Nr. 11. Lwów. — Niedziela dnia 13 stycznia. Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową:
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Hilarego B.
Jutro: Feliksa Męcz.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 56
Zachód „ 4 „ 22

Długość dnia g. 8 m. 26
Przybyło dnia 2 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 12 stycznia.

Berlin ma wkrótce podwójnie zaciekawić Europę i zgłodniałej prasie dać na długo temat do artykułów politycznych i pieprznych.

Artykuły polityczne osnute będą na tle mowy tronowej, którą cesarz Wilhelm II osobiście otworzy w poniedziałek sejm pruski. Będzie to mowa „niezmiernie ważna, programowa i usuwająca mnóstwo różnych wątpliwości“ — jak zgodnie zapewniają dwie gadzinówki: *Schlesische Ztg.* i *National-liberal-Corr.* Bardzo być może, że w niej król pruski usunie wiele wątpliwości, które teraz srodze męczą dusze junkrów, ortodoksów protestanckich, liberałów i postępowców richterowskich; że wyraźnie powie której z dwóch tradycyj — starowilhelmowskiej, czy fryderykowskiej — pragnie się trzymać, bo dotąd, pomimo kilku mów wygłoszonych przez Wilhelma II, jest to nie dość jasne. Mówił on zawsze, że będzie szedł w ślady dziada i ojca, co przecież jest niemożliwe, jak niemożliwe jest równocześnie iść na prawo i na lewo. Wodza liberałów Benningsena powołał na wysoki urząd, co wzięto za dowód, że ku nim się skłania; ale w kilka miesięcy potem w sposób wyjątkowy odszczególnił Puttkamera, co znów junkrowie wytłómaczyli jako objaw królewskiego przechylenia się ku pruskim konserwatystom, zabarwionym krzyżactwem i protestancką nietolerancją; w związku z dawnemi pogłoskami o ortodoksalizmie Wilhelma i o jego semitofobji, ten fakt udekorowania Puttkamera tak przestraszył liberałów, że gadzinówki musiały ich uspokajać dowodzeniami, iż właściwie Puttkamer nie był konserwatystą i protestantem, lecz wyznawał „bismarkizm“ w polityce, a w dziedzinie etyki religijnej był zwolennikiem wynalezionego przez Bismarka „praktycznego chrześcijaństwa,“ które właściwie jest niczem innem, jeno zamaskowaną bezwyznaniowością, najbardziej zbliżoną od owej sprytnie wymyślonej przez żydków berlińskich sekty „wolnego chrześcijaństwa“; jak wiadomo, sekta owa nie ma żadnych obrzędów, żadnych dogmatów, żadnych świątyń, ani duchowieństwa; ma ona tylko osobny urząd, w którym za dwie marki rocznie każdy może sobie kupić tytuł „wolnego chrześcijanina“ i jechać do Rosji za paszportem, w którym już nie ma owego wyrazu „żyd,“ zamykającego rosyjską granicę dla obcych izraelitów. — Owóż tedy w Prusach dotąd są pełni wątpliwości, jakich właściwie zasad wyznawcą jest Wilhelm II. Te wątpliwości może on rozwiać w swej poniedziałkowej mowie, ale to będzie bezpośrednio interesowało tylko Prusy, resztę zaś Europy zaledwie pośrednio. Politycznych wynurzeń powszechnego znaczenia spodziewać się nie można, bo na nie sejm pruski nie jest miejscem właściwem.

Artykuły pieprzne osnute będą na tle mowy ks. Bismarka w parlamencie. Zabierze on głos przy rozprawie afrykańskiej i potrąci o sprawy Moriera i Geffckena. W tem właśnie — jak się spodziewają — będzie sporo papryki. Przed zdumionemi oczami świata roztoczy on okrutnie zawiłą intrygę, już wykrytą i obaloną, a ułożoną w całej Europie dla podkopania potęgi i stanowiska ks. Bismarka. Sprawa Geffckena i sprawa Moriera — to były jeno grzmoty, zapowiadające zbliżenie się chmury, z której padnie jowiszowy piorun w intrygantów. Drugorzędne gadzinówki, jak *Berliner Fremdenblatt*, *Hamburger Correspondent*, *Halle'sche Ztg.* robią takie miny, jak żeby coś wiedziały o tej tajemniczej intrydze i tylko przez szacunek dla starego kanclerza nie chcą go wyprzedzać w przerażaniu świata; dają jeno między wierszami do zrozumienia, że nietylko Morier, ale i inni o wiele znakomitsi Anglicy, stojący też przy tronie, zapewne ks Walji i jego szwagier Battenberg, byli w tej intrydze czynni. Nam się zdaje, że jeśli ks. Bismark zjawi się przed parlamentem z sajdakiem, to nie będzie tak wysoko ciskał swoich strzał, a wspomniane drugorzędne gadzinówki za wczasu uzupełniają to, czego kanclerz nie będzie mógł i nie będzie miał prawa powiedzieć. Jest to w Prusach dość już utarty sposób wojowania z rozmaitemi wrzekomemi intrygami.

Jeszcze jednę ciekawą rzecz opowiada *Post.* Utrzymuje ona, że rosyjski następca tronu z pewnością zaręczy się z księżniczką Alixą Hesską, córką panującego w. księcia Hesskiego. Między tym księciem a Hohenzollernami były niedobre stosunki. Cesarz Wilhelm, jadąc z Detmoldu z wizytami na dwory południowo-niemieckie, przejechał przez Darmstadt, nie odwiedziwszy wielkoksiążęcego zamku. Wprawdzie wówczas wielki książę był na polowaniu na Bukowinie, ale w zamku była jego rodzina. Dopiero potem trochę stosunki się polepszyły i w. książę przyjechał do Berlina na Nowy Rok, aby się zupełnie z Hohenzollernami pogodzić, a to mu potrzebne dla tego, że jego córka będzie przyszłą carową. Wprawdzie w Darmstadzie nie „deklamują“ o tem oficjalnie, nawet robią ruch przeczący, niemniej jednak jest to prawda, że księżniczka Alixa będzie zaręczona z w. ks. Mikołajem. Na Wielkanoc w. ks. Hesski z córką pojedzie do Petersburga i tam ogłoszone będą zaślubiny.

Tak zapewnia *Post*, pomimo, że według innej pogłoski czarnogórska dziewoja Milica wyjechała do Petersburga, aby tam oddać rękę i serce rosyjskiemu carewiczowi. Zanotować wypada, że kiedy powstała pierwszy raz pogłoska o przyszłych zaręczynach z księżniczką Alixą, w Rosji bardzo się zmartwiono, lubo żółci nie okazano w dziennikach, bo nie wolno. Zmartwiono się raz dla tego, że księżniczka Alixa jest kuzynką Al. Battenberga, a następnie — że Rosjanie dość już mają carowych Niemek. Pragną odświeżenia krwi-Romanowowskiej krwią czysto słowiańską. Nie wiemy o ile prawdziwe są wiadomości podane przez *Post*, ale przypominamy niedawne doniesienie o częstem i długiem przebywaniu na darmstadzkim dworze w. ks. Sergjusza z żoną, także księżniczką Hesską, o pobycie tak w. ks. Włodzimierza i o przyjeździe z Aten w. ks. Pawła na pogrzeb ojca ks. Al. Battenberga. To wszystko czyni prawdopodobnem doniesienie *Post*, tem bardziej, że żona Aleksandra II, babka następcy rosyjskiego tronu, była także spokrewniona bardzo blizko z hesskim domem.

Za przykładem Austrji, stanie wkrótce w Niemczech na porządku dziennym kwestja służby wojskowej jednorocznych ochotników. Jeśli w ciągu pierwszego półrocza służby ochotnik okaże się zdolnym i pilnym, to na drugie półrocze pójdzie do szkoły, z której wyjdzie oficerem rezerwy. Niezdolni ochotnicy będą służyli w szeregach dwa lata. Prusacy wprowadzają jeszcze tę nowość, że pastorowie i kaznodzieje będą pociągani do służby wojskowej, ale tylko jako kapelani. Podczas wojny będą szli z armją i na polach bitew oddawali chrześcijańskie usługi umierającym, a podczas pokoju będą narówni z innymi rezerwistami powoływani do ćwiczeń, ale nie z bronią, jeno przy szpitalach wojskowych będą dawali chorym religijne pociechy. Wszystko tedy powoli w tym żelaznym wieku idzie na usługi wojennego Molocha.

Z Petersburga donoszą, że ankieta jurydyczna, zasiadająca w ministerjum sprawiedliwości, zaproponowała, aby na Sybir nie wysyłano żadnych pospolitych zbrodniarzy, lecz aby ich zamykano w więzieniach. Sybir z jego kopalniami zostanie tylko dla politycznych przestępców. Takiej reformy z dawna domaga się Syberja, zaludniona już dość gęsto i o tyle czująca swą godność, że nie chce używać reputacji ziemskiego piekła. Trzeba uwzględnić życzenie obszernego kraju, zwłaszcza, że w nim się budzą jakieś zachcianki odrębnościowe. Ale skąd wziąć tyle więzień w caracie? Jest tedy propozyc a wysyłania większych partyj zbrodniarzy na Sachalin i zaludniania nimi środkowej Azji.

Korespondencje.

Wiedeń 9 stycznia.

(?) Niezwykłych gości posiada Wiedeń od wczoraj i lud na ulicy ma się na co gapić. Deputacja wojskowa rosyjska składa się z istnych wielkoludów, a jenerał, jej przewódzca, ma także i brodę niemal po pas. Deputacja ta pułku keksholmskiego ma na mundurze cyfrę „Fr. I,“ która oznacza Ferdynanda I, zachodzi bowiem ta szczególna okoliczność, że szefem tego pułku jest k a ż d o r a z o w y cesarz austrjacki. Dzisiejszy cesarz został nim 28 grudnia, w 26 dni po objęciu tronu.

Deputacja ta, do wysłania której nie było koniecznego powodu, jest dowodem, że istotnie obecnie stosunki między Rosją a Austrją są najlepsze. Członkowie deputacji są zachwyceni przyjęciem przyjacielskiem u cesarza, u arcyksiążąt, umyślnym dla nich *diner* u cesarza, na który zaproszony był także ks. Łobanów i cały personal ambasady rosyjskiej.

Na wzór oskarżeń i intryg berlińskich usiłowała tutaj opozycja inscenować intrygę przeciw ministrowi obrony krajowej fm. Welsersheimbowi z powodu jego wielce znaczącej mowy przy ustawie wojskowej, której doniosłość niezwykłą w swoim czasie należycie podniosłem. Zaczęto w pismach zagranicznych głosić, że minister ten ustępuje, że mowę jego uznano za niewłaściwą — a doniesienia te dopiero tutejsze n i e w i n n e dzienniki opozycyjne powtarzają. Nie potrzeba nawet wyjaśniać, że cała intryga jest zbyt przezroczystą i zupełnie bez widoków, któreby opozycja sztucznie sobie otworzyć chciała. Powstanie z tej farsy jeden skutek — przeświadczenie, że opozycja chciałaby koniecznie także kierownictwo spraw wojskowych nagiąć do swoich partyjnych widoków i je opanować.

Wiec miast mających własny statut przyjdzie zapewne do skutku, gdyż magistrat tutejszy uchwalił odnośny wniosek i przedłoży go radzie miejskiej. Idzie o zbiorowe reklamowanie od państwa wynagrodzenia za czynności wykonywane przez magistraty w zakresie poruczonego działania i w charakterze władz politycznych pierwszej instancji. Zamiar ten i cel jest uprawniony i nie ma powodu, żeby nasze miasta w danym razie do akcji nie miały się przyłączyć, owszem należy i w tej sprawie przez udział na wiecu prowadzić politykę czynną.

Urzędowa *Wiener Ztg.* zamieszcza dzisiaj ogłoszenie rządu portugalskiego wystosowane do specjalistów w Austrji, a donoszące, że są do obsadzenia posady nauczycieli rysunków przy szkołach zawodowych (Gewerbeschulen) w Portugalji. Nasi specjaliści niechajże sobie to ogłoszenie rozważą; do emigracji nikogo nakłaniać nie należy, ale też nie o to idzie, lecz o chleb gdziekolwiek on jest, bo go mamy mało, a wszędzie potrzeba nam pionierów, którzyby i na innych polach drogi chlebowe dla Polaków torowali. Nas zalewa cały świat, trzeba się bronić między innemi także szukaniem chleba d o c z a s u po całym świecie.

Wiadomości polityczne z Serbji są ciągle pomyślne. Nawet oponenci Katicz i Taisicz przed odjazdem na wieś stawili się u prezydenta i zapewniali o swojej lojalności, że fakt nowej konstytucji akceptują tak samo jak wszyscy, że nie myślą wcale robić opozycji, lecz gotowi są gabinet radykalny szczerze popierać.

Ciekawe głosy zaczynają się pojawiać w Rosji: „że oto w sprawach serbskich okazała zarówno Austrja jak i Rosja jednakową lojalność i neutralność, a fakt ten daje do zrozumienia, że państwa te mogłyby się porozumieć zupełnie co do wszystkich spraw wschodnich.“ Ba! cóż łatwiejszego, niechby tylko Rosja i nadal wstrzymywała wszelkie knowania i agitacje na całym Bałkanie, niechby uznała niepodległość ludów bałkańskich, a zrezygnowała z pretensyj protektoratu dla s w o i c h celów wykonywanego. Ale czyliż to możebne?

Wiedeń 10 stycznia.

(?) Wstępne obrady klubów Sejmu węgierskiego nad u s t a w ą w o j s k o w ą potwierdzają informacje, które wam w tej mierze przesłałem. Obrady są żywe, opór energiczny, lecz w końcu ustawa będzie uchwaloną. Jeżeli przytem Węgrzy zdołają pewne ulgi pozaustawowe uzyskać, to im za to wdzięczni będziemy, nie mogą bowiem po za Litawą być przyznane ulgi, a z tej strony nie. Kto wie jednak, czy właśnie ta okoliczność nie skłoni Węgrów do uchwalenia ustawy bez zmiany. Okazałoby się, że tym razem nie bez celu wniesiono naprzód tę ustawę do Rady Państwa, a potem do Sejmu węgierskiego. Zwykle bowiem uprzednie załatwienie tej lub owej sprawy w Węgrzech i z Węgrami przesądzało uchwały Rady Państwa i stawiało ją w pewnem przymusowem położeniu. Tym razem odwrotna presja może nad Węgrami zawiśnie i sprawę roztrzygnie.

W sprawie szkolnictwa przygotowują się reformy, to wiadomo. Czy te reformy stoją na razie w związku z odraczaniem tylokrotnie wnioskiem ks. Liechtensteina? tego nikt wiedzieć nie może, gdyż rząd i osoby najbardziej w tej mierze interesowane umieją zachowywać tyle pożądaną tajemnicę. Nie mogą się z tem pogodzić rozmaite nietoperze opozycji, które chciałyby koniecznie wytworzyć jakieś niesnaski w gabinecie. Jednem z takich usiłowań, zwróconych przeciw dr. Gautschowi, jest ponowne doniesienie w monachijskiej *Allg. Ztg.* o przygotowanym przez rząd wniosku jakoby wbrew dr. Gautschowi i po za jego plecami. Po prostu śmieszną jest insynuacja, żeby minister miał bronić wniosku, na który się nie zgadza. Jako *curiosum* przytoczę tu owo doniesienie: „Potwierdza się — pisze monachijska gazeta — że rząd ma zamiar nowellę szkolną wnieść na początku przyszłej sesji najpierw do Izby panów. Tego samego proceduru użyto w r. 1883 dla nowelli bar. Conrada, powstałej na podstawie wniosku Lienbachera. Zamierzoną nowellę ułożył podobno hr. Taaffe z konserwatywnymi przywódzcami obu Izb. Zapobieżono przytem wątpliwościom kompetencyjnym, a sklerykalizowanie szkoły ma być nieco opóźnione. Wniesienie nowelli nie zobowiąże rządu do jej przeprowadzenia i z przyjęciem jej w Izbie posłów nie będzie połączoną kwestja gabinetowa, tak samo, jak to rządu nie byłoby wcale naruszyło, gdyby nowella szkolna przed 5 laty nie była znalazła 3 głosów większości. Rząd, jak słychać, chce klerykalnym okazać swoję dobrą wolę. Jeżeli nowa nowella szkolna nie zostanie przez Izbę posłów przyjętą, to nie będzie to winą rządu, lecz samejże nowelli. Rząd umywa ręce od wszystkiego i nie identyfikuje się wcale z przedłożeniem. Celem zaś całej manipulacji ma być to, żeby po upadku nowelli obalić dr. Gautscha.“

Zaprawdę *c'est trop bête.* Wszakże, jeżeli ułożono — jak ten informator twierdzi — że rząd ma tylko nie przeszkadzać, ma tylko okazać dobrą wolę, a nie bierze na siebie żadnej odpowiedzialności, to skądże mogłaby powstać zaciekłość jego na jednego ministra? Opozycja lubi przeżuwać stare dzieje i nie może się zdobyć na nic nowego. Należy jednak notować podobne symptomata, a zarazem dodać muszę, że gabinet jest cały najzupełniej zgodny, że nie ma żadnego powodu roztorki, wreszcie, że klub ks. Liechtensteina zgoła na osobę dr. Gautscha parolu nie zagiął. Opozycja łudzi i siebie i drugich.

Spory i waśnie, jakie powstały teraz w Wiedniu z powodu nowego teatru Burgu w Wiedniu, powinny posłużyć za naukę dla miast Lwowa i Krakowa. Kosztem kilkunastu miljonów stanął gmach śliczny, istne pieścidełko, ale zgoła niepraktyczny — i musi być przerobiony. Potrzeby sceny i publiczności nie zostały uwzględnione, lecz wyłącznie zajęto się tylko poezją architektury, lubo poezja nie bardzo się zgadza z duchem architektury, — sztuki przedewszystkiem praktycznej. Nie można bowiem stawiać gmachu dla gmachu, lecz dla ściśle określonego celu. Cel ten chybiono; oddano sprawę tak zwanej p o w a d z e, bez konkursu.

P o w a g a dogodziła swoim zachceniom, a nie obliczyła się wcale z następstwami. I teraz co najmniej potrzeba będzie pół miljona guldenów na przeróbki, a pomimo tego wydatku będzie gmach ten potem równie niemal jak dotąd niedogodnym, a nadto będzie sztukowanym. Zdaje się, że ten przykład wpłynął na to, że przy zamierzonej przebudowie pałacu cesarskiego w Budzie zarządzono wykonanie wielkiego modelu, 2 metry długości i odpowiedniej wysokości, rozkładanego, który może nawet profanowi cały plan wyjaśnić, a w ogóle interesowanym dać sposobność wejrzenia we wszystkie szczegóły zawczasu.

To też byłoby pożądanem, azeby we Lwowie i w Krakowie przy budowie nowych teatrów przyjęte także ten środek zabezpieczający i oprócz planów, zażądano także wygotowania dokładnych modeli. Nadto potrzeba, żeby reprezentanci publiczności z jednej strony, a reprezentanci teatru z drugiej, zapisali protokolarnie swoje życzenia, zarzuty i swoje zadowolnienie z planu, który ostatecznie przyjętym będzie. Tak co do bezpieczeństwa, jak wygody, akustyki, wreszcie kwestji kosztów, nowe teatra tyle wszechstronnego dostarczają doświadczenia, że byłoby grzechem nie skorzystania z niego.

Obrót rzeczy w Belgradzie jest już zdaje się na razie zdecydowany. Nowa konstytucja zawiera ustępy obowiązujące do wypracowania pewnych szczegółowych ustaw. Otóż teoretycznie zdawałoby się właściwem, żeby ustawami temi zajął się gabinet koalicyjny, tak jak konstytucja jest owocem kompromisu partyj. Inna atoli rzecz kompromis ustawodawczy, a inna dzielenie się władzą faktyczną. Do tego stronnictwa nie mają ochoty, a zwłaszcza nie chcą spółki ze stronnictwem postępowem Garaszanina, które wszelako najwięcej liczy inteligencji.

Otóż król, żeby zadosyć uczynić potrzebie, uznał, że obecny gabinet Christicza okazał taką przedmiotowość i zręczność przy pracy około nowej konstytucji, że należy mu poruczyć jeszcze ster około dokończenia dzieła — poruczyć tymczasowo. Ustawy rzeczone zostałyby tedy w ten sam sposób przygotowane przez komisję z trzech partyj złożoną. Następnie, gdy skupczyna zwykła przyjmie te ustawy, wówczas król postąpi według tego jaką sytuację stworzą przyszłe wybory, dokonane już według nowej konstytucji. Postanowienia w tym kierunku podobno już zapadły, a są istotnie praktyczne, mądre i dojrzałe.

Berlin 10 stycznia.

(:) W jednym tygodniu dwa razy grubo dotknięto pamięć Fryderyka III. Może to już za nadto wiele i może za długo trwa ta wojna z cieniem zmarłego cesarza?

Zdymisjonowany przez Fryderyka III minister Puttkamer za zbyt zuchwałe „robienie“ wyborów, otrzymał od cesarza Wilhelma II order Czarnego Orła. Za co? — kiedy natychmiast po otrzymaniu dymisji usunął się na wieś i z niej się dotąd nie pokazywał, nic dla państwa nie robił. Statut orderu Czarnego Orła wyraźnie orzeka, że tę odznakę równocześnie może posiadać w Prusach tylko 30 osób; jeżeli jednak znajdzie się ktoś 31-szy, to powinien on być człowiekiem wyjątkowych i nadzwyczajnych zasług, powinien przynieść szczególniejszą chwałę domowi Hohenzollernów i samemu orderowi. Tak głosi statut.

Otóż p. Puttkamer jest trzydziestym pierwszym kawalerem tego orderu. Dajmy na to, że jest on takim znakomitym człowiekiem, jakim według statutu powinien być 31-szy. Kiedyż więc dał dowody tej znakomitości, kiedy na odznakę zasłużył? Nie teraz, gdy siedzi na wsi, a więc wtedy, gdy był ministrem. Jednak za jego ministrowanie dał mu dymisją łagodny Fryderyk, który zresztą nikogo nie usunął — tylko tego jednego i tylko ten jeden otrzymał od cesarza Wilhelma wysoką dekoracją. „Rozumiejcie narody!“ — woła *Freisinnige Ztg.*

Narody rozumieją tem łatwiej, że z rupieci dyplomatycznych wyciągnięto ploteczkę starego gaduły Bazaine'a, aby przypomnieć, że ks. następca tronu (Fryderyk III) był niedyskretny, przyjaźnił się z takim Morrierem, który Francuzom grzeczności okazywał kosztem armji nie-

---

6)

W walce z losem.

POWIEŚĆ W TRZECH TOMACH.

Przez

Jerzego Myriela.

(Ciąg dalszy).

— Co chcesz? gadaj i spiesz się, zanim powrócisz, napiszę kilka listów, które poroznosisz według adresów.

— Słucham panie, ale jeżeli wolno zapytać...

— No co? co? pytajże raz nareszcie! Jesteś straszny konfident mój Piotrze.

— Z życzliwości tylko, panie radzco. ośmielam się zapytać, czy czasem nie jakie, chowaj Boże, zmartwienie?

— Zmartwienie! Naturalnie że zmartwienie. Przecież o tej porze dla przyjemności nie przyszedłbym do domu. Zmartwienie, a nawet nieszczęście, mój Piotrze.

— O Jezu miłosierny!

— Doktor Gerlich nagle umarł tej nocy.

— Doktor!

— A no tak, doktor; a teraz skoro wiesz coś chciał wiedzieć, ruszaj żwawo do biura, bo nie ma czasu do stracenia.

Piotr poszedł.

Radzca przedewszystkiem przebrał się, następnie napisał list do dyrektora, z przeproszeniem, że na obiad z powodu śmierci przyjaciela i zajęcia się pogrzebem przyjść nie może; jeszcze załatwił jakąś korespondencję, a następnie wziął do rąk kluczyki i otworzył środkową szufladę biurka.

— To jest ze wszystkiego najgorsze, — rzekł sam do siebie. — Zmieniać list! czyż spodziewałem się że do tego przyjdzie?! Co sobie o mnie pomyślą? — a muszę zmienić sam osobiście. Piotra z takim komisem nie poszlę. Za głupi jest, mogliby go okpić... a przytem... przytem na co on ma wiedzieć, że ja posiadam listy? Dość to niby pewny człowiek, ale komu teraz można wierzyć! Im mniej pokus, tem lepiej...

Spojrzał w szufladę.

— Nie dobrze, jak mi honor miły, nie dobrze! Jeden krok zły pociąga sa sobą cały szereg gorszych. Wydobywam list, nie dość na tem, muszę wydobyć także dwa egzemplarze specyfikacji... jeden mam tu w komodzie, drugi w biurze. Trzeba z nich wykreślić numer listu, mazać, potem znów wpisywać ten, który kupię, gdy mi pieniądze zwrócą. A czy zwrócą? No — juścić zdaje mi się, że zwrócą... a nuż nie zwrócą?... Cóż u djabła! po doktorze musiał zostać piękny grosz... taka praktyka, to nie żarty! Nie wątpię, że mi zwrócą, ale wolałbym eksperymentu nie robić...

Zamyślił się.

— Teraz znowu kwestja, — monologował po chwili, — jaki list zmienić? Jeżeli mi pieniędzy nie zwrócą dziś, to będę musiał forszusować i jutro, a taki pogrzeb to nie bagatelka! Chcą wystawnie, okazale, a to kosztuje, bardzo, bardzo drogo kosztuje. Byle głupstwem nie opędzi takiego wydatku... Ano, trudna rada, trzeba będzie zmienić większą sztukę... Oj Henryku, Henryku, kochany przyjacielu, pocoś ty umarł, po co narobiłeś mi tyle niepokoju i kłopotu!

Radzca wyjął jeden list i wykreślił numer ze specyfikacji.

Jednocześnie i Piotr powrócił z miasta.

— No, przecież, — rzekł radzca, — przywlokłeś się nareszcie. Myślałem że jeździłeś na żółwiu!

— Na jednej nodze biegłem, wielmożny panie.. ledwie już dycham z pośpiechu.

— Znam ja to, znam...

— Wielmożny panie, w naszych latach trudno przebierać nogami jak zając.

— Co ty mi o latach gadasz?! Patrzcie go! Będzie lata wypominał! Masz tu listy, zabieraj i nieś według adresu, a klucza od zatrzasku nie zapomnij.

— Na którą godzinę samowar każe pan przygotować?

— On się pyta?! Alboż ja wiem na którą. Czy mogę się dziś kombinować z czasem?

— Na szóstą? czy na siódmą?

— Na każdą i na żadną! — krzyknął z obuzeniem radzca. — Co są dziś warte moje najlepsze programy!

Przestraszony Piotr, który nigdy jeszcze radzcy w tak złym humorze nie widział, uciekł co prędzej do kuchni, pan jego zaś zarzucił futro na siebie i wyszedł na miasto.

Szczególna rzecz — myślał przez drogę — zdaje mi się żem się trochę rozgorączkował, że uniosłem się i niepotrzebnie wykrzyczałem mego famulusa. Ja! człowiek rozważny i spokojny, solidny, ja! bez żadnej racji rozgniewałem się na gapia, który Bogu ducha winien. Źle, źle, przestaję panować nad sobą. Ale bo też zirytowany jestem koniecznością zmiany listu; kto widział żeby zmieniać list? Wekslarz pomyśli, żem bankrut. Sam nie wiem co mu powiedzieć. Aha! powiem mu, że mam zamiar nabyć kilka udziałów... albo nie, powiem że postanowiłem kupić akcje... że traktuję o nabycie nieruchomości i potrzebuję gotowizny na zadatek.

U wekslarza radzca załatwił się prędko i wybiegł z kantoru, oglądając się, czy go kto ze znajomych nie widzi; potem wsiadł w dorożkę, pojechał do kancelarji parafjalnej, do fabrykanta trumien, na cmentarz i pozałatwiał wszystko, co w pierwszym dniu było potrzeba. Obiad zjeść musiał na mieście, w restauracji hotelowej, ale potrawy mu nie smakowały i w ogóle nie miał apetytu. Jedynie dla uspokojenia nerwów i dla wzmocnienia się wypił pół butelki wina.

Już była blizko siódma wieczorem, gdy przyszedł do Gerlichów.

Zastał panny i Józia w największem przygnębieniu. Siedzieli w pokoju, w którym leżały zwłoki ich ojca, spoczywające już w trumnie. Kilka świec płonęło u węzgłowia, przy drzwiach siedziały dwie baby, do pilnowania ciała.

Radzca zbliżył się do trumny. Spojrzał na bladą twarz zmarłego przyjaciela, ukląkł i odmówił krótką modlitwę.

Opanowało go wzruszenie; czuł że do oczu napływają mu łzy. Otarł je szybko.

— Wyjdźcie panie stąd — rzekł — uspokójcie się. Panie Józefie wyprowadź siostry do sali.

Jak automaty sieroty poruszyły się z miejsc.

— Proszę, proszę pani — rzekł radzca, ujmując rękę Malwiny — przejdźmy do salonu, pomówmy. Załatwiłem wszystko podług życzenia... trumna bogata, ale droga.

Ewcia usłyszawszy o trumnie, wybuchnęła płaczem.

— Droga, — powtórzył radzca — obawiam się czy nie przekroczyłem..

— Co pan mówi — zaprotestowała Iza — nie masz nic za drogiego dla ojca. To ostatnia usługa, jaką mu oddać możemy.

— Grób murowany, zaraz przy wejściu, w bardzo ładnem miejscu.

Nikt nie odpowiadał.

Ewunia ciągle płakała, Iza znajdowała się jakby w odrętwieniu, a pan Józef chwytał się za głowę i wielkiemi krokami chodził po sali.

— Jutro trzebaby pomyśleć o karawanie, karetach — odezwał się radzca. — Należy się tem zająć od rana.

— Zajmij się pan — szepnął Józef.

— Niech pan będzie tak dobry! — prosiła Malwina — byłeś pan zawsze naszym przyjacielem.

— Ależ ja nie odbiegam, broń Boże, nie wymawiam się... owszem... poczytuję sobie za obowiązek Cóż znowu? dla czego miałbym się uchylać?

Widocznie chcą żebym już wszystko wziął na siebie — pomyślał — a oddadzą mi razem. Ha, kiedy inaczej być nie może, niechże będzie i tak...

— Za chwilę — rzekł — ludzie przyjdą, odprowadzimy go do kościoła. Ubierzcie się panie... Pomyślałem o wszystkiem, katafalk ubrany kwiatami...

Nie będziemy opisywali tego smutnego pochodu. Za trumną, którą dwóch ludzi dźwigało na noszach, szły tylko sieroty, pan radzca, stary Jakób i dwie służące. Ustawiono zwłoki na wysokim katafalku, otoczonym mnóstwem kwiatów i świec w wysokich lichtarzach — i na tem się skończył pierwszy etap ostatniej podróży znakomitego lekarza.

(C. d. n.)

mieckiej. Tę ploteczkę znano w Berlinie jeszcze w r. 1886 z raportów p. Deinesa, ale rzucono ją do lamusu, bo się z faktami nie zgadzała. Wydobyto ją teraz, poszarpano pana Moriera — *cui bono?*

Łatwo się domyśleć. Trybunał Rzeszy w Lipsku, pomimo długiego i mozolnego studjowania postępku tajnego radzcy Geffckena, nie mógł przeciw niemu sformułować oskarżenia. Można być zdania — i bardzo wielu ma je — że publikacja raptularza Frydrykowego jest czynem niepolitycznym, czynem zdradzającym w wydawcy za mało miłości ojczyzny, czynem samowolnym, bo skrypta zmarłego są własnością rodziny, — ale w tym czynie nie ma znamion zbrodni, zarzuconych Geffckenowi w znanym raporcie kanclerza. Ale czyż można dopuścić, aby myślano, że kanclerz nie miał racji i niesłusznie w swym raporcie mówił o „niedyskrecjach w obec angielskiego dworu" i o tem, że sam stary Wilhelm nie wierzył synowi i nie udzielał mu ważnych państwowych wiadomości i szczegółów?

Dowiedziawszy się o uwolnieniu Geffckena przez sąd Rzeszy, bürger niemiecki mógłby się oburzyć o takie targnięcie się na pamięć zmarłego cesarza. Więc zanim uwolnienie Geffckena nastąpiło, poruszono w gadzinówce nadreńskiej bajeczkę gaduły Bazaine'a, rozbabrano ją, rozdęto, a gdy się to stało, wówczas dopiero opublikowano uwolnienie Geffckena — i teraz bürger niemiecki z pewnem niedowierzaniem potrząsa głową i mówi: „A jednak nasz stary kanclerz miał racją!"

Wracając do Puttkamera, dodać muszę, że cesarz podobno zaproponował mu tytuł hrabiego, lecz Puttkamer podziękował, wymawiając się tem, że nie ma odpowiedniego majątku. Znając osobiście Puttkamera, pozwalam sobie nie wierzyć w tę wersją.

Zresztą w politycznym świecie nic nowego. Parlament ledwo się zebrał — pracuje w komisjach. Dzienniki karmią publiczność opisami walk marynarzy niemieckich z Indjanami wysp Samoa na Oceanji. O te walki będzie podobno dyplomatyczna wymiana zdań ze Stanami Zjednoczonemi, bo ich obywatel, jakiś Klein, dowodzi Indjanami.

Mowa radnego M. Chylińskiego.

Na czwartkowem posiedzeniu Rady miasta Krakowa, podczas ogólnej dyskusji budżetowej, wypowiedział radny miasta, M. Chyliński, redaktor *Czasu* mowę, za którą (nie przytoczywszy jej wcale) rzuciły na niego gromy potępienia dzienniki liberalne. Jakkolwiek więc nie zajmujemy się szczegółowo sprawami domowemi miasta Krakowa i nie przyznajemy sobie żadnej kompetencji do wydawania o tych sprawach jakiegokolwiek sądu, przytaczamy jednak dosłowny tekst tej mowy, aby publiczność nasza, która się dowiedziała z prasy liberalnej, że na ziemi naszej pojawił się nowy zdrajca, miała sposobność przekonać się, co zdradzieckiego i zdrożnego człowiek ten powiedział. Mowa owa opiewa dosłownie jak następuje:

„Żałuję, że który ze starszych i bardziej doświadczonych radzców nie zabrał głosu, aby wypowiedzieć swoje zdanie o rozmaitych gałęziach naszej administracji miejskiej i wskazać ewentualne jej braki lub niedostatki. Zbyt krótko zasiadam w tej Radzie, abym mógł dokładnie wniknąć we wszystkie szczegóły tej administracji, a przeto ograniczyć się tylko muszę do tych spraw, z któremi się bliżej stykam i które lepiej znam, to jest do spraw szkolnych. Do poświęcenia kilku uwag naszemu szkolnictwu czuję się tem bardziej uprawnionym, skoro jak corocznie, tak i na podstawie obecnego budżetu, mamy zawotować najznaczniejsze kwoty na szkoły. Jeśli więc gmina łoży na ten cel olbrzymie stosunkowo wydatki, toć obowiązkiem reprezentacji miejskiej jest troskliwie czuwać nad tem, aby te wydatki przyniosły zdrowe i zbawienne owoce, aby się szkoły nasze podnosiły, rozwijały i kwitnęły.

Ze szkołami średniemi utrzymujemy bliższy stosunek za pośrednictwem naszej deputacji gimnazjalnej. Pragnąłem zainicjować żywszą akcję tej deputacji i dlatego jeszcze w kwietniu z. r., wskazując na fatalne umieszczenie naszych szkół średnich, uczyniłem wniosek, aby deputacja zwiedziła te szkoły i zbadała ich stan ze względu na dzisiejsze potrzeby pedagogiczne, na warunki hygieniczne i zdrowie uczniów. W istocie deputacja zwiedziła te zakłady, a pragnę bardzo, aby jej sprawozdanie mogło jak najrychlej przyjść na porządek dzienny, bo wtedy przekona się Rada niewątpliwie, że pomieszczenie tych szkół nie odpowiada najelementarniejszym potrzebom pedagogicznym i hygienicznym.

Lecz równocześnie także postawiłem drugi wniosek, aby deputacja zastanowiła się nad tem, czy nie byłoby rzeczą korzystną, a ze względów pedagogicznych i hygienicznych pożądaną, aby gmina własnym kosztem wystawiła potrzebne gmachy szkolne na pomieszczenie szkół średnich według planu poprzednio aprobowanego przez rząd i następnie za odpowiednim czynszem wynajęła je rządowi na pewien szereg lat. Myśl tę poruszył, jak wiadomo, sam p. Minister oświecenia, podczas swego pobytu w Krakowie. Lecz cóż się stało z tym wnioskiem? Rok mija, a nikt się dotąd nad nim nie zastanawiał. Być może, że ten wniosek za lat parę wygrzebie się na światło dzienne i może w XX. w. ery chrześciańskiej zechcemy się zająć hygieną naszych szkół — a tymczasem niech nasza młodzież choruje i marznie w brudnych, ciemnych, ciasnych i wilgotnych izbach, boć nie wiem, czy wszystkim panom wiadomo, że niektóre klasy pomieszczone są w najwonniejszem sąsiedztwie z wychodkami, a inne wprost nad lodowniami. Takim stosunkom wypadałoby raz kres postawić. W usiłowaniach zaś naszych w tym kierunku spotkamy się niewątpliwie z życzliwem poparciem rządu, boć niedawno p. Namiestnik w swojej mowie programowej w Sejmie wyraźnie zaznaczył, że „o wychowaniu młodzieży naszej w szkołach średnich bardziej po ojcowsku myśleć należy i że przez stosowniejsze pomieszczenie stosunki zdrowotne naszych średnich zakładów naukowych stanowczo podnieść i stopniowo polepszyć wypada". Znając energję, tudzież dobrą i silną wolę J. E. Namiestnika, nie możemy wątpić, że ta piękna i szlachetna myśl jego stanie się dokonanym czynem. Przypominam przeto mój wniosek łaskawej pamięci i proszę o rychlejsze zbadanie go.

Przypominać takie rzeczy często nie zawadzi, boć obecnie w sprawach szkolnych postępujemy dość leniwo i obojętnie. Przypominam, że jeszcze w październiku 1887 przedłożył nasz delegat do Rady szkolnej hr. St. Tarnowski Radzie sprawozdanie z swej działalności. Sprawozdanie to ważne, pełne ciekawych i pouczających szczegółów, spadało nieustannie z porządku dziennego, aż wreszcie przed niewielu dniami załatwionem zostało na pełnej Radzie — w jednej minucie! Przypominam, że na podstawie uchwalonego przed kilku laty regulaminu dla kursów dopełniających w szkole wydziałowej, miał być z ramienia Rady szkolnej wyznaczony osobny delegat dla bezpośredniego czuwania nad temi kursami. Takiego delegata dotąd jeszcze nie ma, a my właściwie nie wiemy, jak się rozwija nauka na tych kursach, na które znaczne łożymy koszta. Nie raz upominaliśmy się o ułożenie urzędowego statutu naszych nauczycieli i nauczycielek, którego i dziś nie mamy. Przypominam wreszcie, iż jeśli się nie mylę, jeszcze w r. 1885 wniosło Tow. Nauczycieli szkół wyższych petycję do Rady o przyznanie nauczycielom szkół średnich prawa biernego wyboru do reprezentacji miejskiej. Kilka lat upłynęło, a Towarzystwo nie otrzymało żadnej odpowiedzi. Uznaję, iż zmiana całego statutu gminnego, natrafia w dzisiejszych stosunkach na liczne trudności, ale pozwalam sobie poruszyć tutaj myśl, aby komisja statutowa, nie naruszając zasadniczych podstaw statutu, zaproponowała na razie zmianę niektórych przestarzałych postanowień, na którą wszyscy niewątpliwie się zgodzimy, a mianowicie, aby rozszerzyła prawo biernego wyrobu na szersze warstwy inteligencji i przyznała je nauczycielom szkół średnich, boć światli i doświadczeni pedagogowie będą w Radzie zawsze pożądani i pożyteczni.

Przystępuję teraz do szkół ludowych. Sprawy tych szkół dotyczące załatwia w Magistracie departament szkolny. Nie chcę broń Boże ubliżać żadnemu z szanownych urzędników Magistratu, ale przyznacie panowie, że jak do pewnych spraw gminnych potrzebujemy prawników, do innych techników, do innych lekarzy, do innych ludzi obznajomionych dokładnie z rachunkowością, tak znowu do załatwiania spraw szkolnych potrzebujemy człowieka, zrosłego, że się tak wyrażę, ze szkołą, znającego praktycznie jej potrzeby i warunki rozwoju, mającego szerszy pogląd na na sprawy szkolne, obznajomionego z literaturą i nowszym ruchem pedagogicznym. Taki referent, do którego należałyby i szkoły przemysłowe, niepotrzebnie skonfiskowane sekcji szkolnej, mógłby oddać szkolnictwu naszemu nieocenione usługi; mógłby on wobec sekcji lub komisji przemysłowej wystąpić z niejedną zdrową inicjatywą, poruszyć i wprowadzić w życie niejedną pożyteczną myśl. Rada się zmienia, sekcja się zmienia, ale taki referent, jako urzędnik stały, pozostałby na swojem stanowisku i podtrzymywałby rozumnie nić nawiązanych lub rozpoczętych, a w każdym razie ważnych i zbawiennych prac. Pozwalam sobie poruszyć tę myśl, czy nie wypadałoby w interesie należytego rozwoju naszych szkół utworzyć w Magistracie osobną posadę fachowego referenta dla spraw szkolnych.

Obok takiego referenta, rozwój szkół zależy naturalnie od nauczycieli. Stare to, ale prawdziwe zdanie, iż nauczyciel jest duszą szkoły. Ustawa przyznaje reprezentacji miasta prawo obsadzania posad nauczycielskich, dobór więc sił do kierowania, nauczania w naszych zakładach szkolnych zależy wyłącznie od nas. Już na poufnych posiedzeniach Rady wypowiedziałem swoje zapatrywanie na te nominacje. Powtarzać ich nie mogę, ale niech mi wolno będzie uczynić tutaj kilka uwag co do zasady tych nominacyj. Otóż uważam przedewszystkiem za błędną i w następstwach szkodliwą zasadę bezwarunkowego forytowania miejscowych sił nauczycielskich. Owszem, powinniśmy umożliwić i ułatwić ubieganie się o posady nauczycielskie w Krakowie wszystkim nauczycielom z całego kraju, tak jak nauczyciele nasi mogą kompetować o posady w całym kraju. Przez zasadnicze uwzględnianie naszych tylko nauczycieli, wytwarza się tutaj martwa kolonja nauczycielska, odgraniczona od reszty świata nauczycielskiego plantacjami, czy też rogatkami krakowskiemi. Następstwem tego jest chorobliwy zastój, brak żywszego ruchu pedagogicznego, brak szlachetnego współzawodnictwa między nauczycielami.

W czasopiśmie *Szkoła*, poświęconem sprawom szkół ludowych, znajduję często nawet znakomite artykuły nauczycieli z prowincji, ze wsi, a nasi nauczyciele tam głosu nie zabierają, a przecież w Krakowie mają oni sposobność kształcenia się w każdym kierunku, wyrabiania się pod względem pedagogicznym i dydaktycznym. Jeżeli więc chcemy podnieść poziom nauczycielstwa całego, to musimy odświeżać je ciągle nowemi i dobremi siłami. Naszą ambicją powinno być ściągnięcie do naszego miasta najzdolniejszych i najlepiej ukwalifikowanych nauczycieli, aby w Krakowie, gdzie jest ognisko nauki i sztuki, także i szkoły ludowe były wzorem dla reszty kraju. (Brawo!) Do tego jednak potrzeba, aby Rada nominacjami swojemi dała nauczycielom wyraźnie do zrozumienia, że nie kłanianiem się, nie swojemi wizytami, nie ubocznemi zabiegami za pomocą przyjaciół i znajomych, nie rozsiewaniem fałszywych plotek o swoich kolegach lub przełożonych, ale wyłącznie tylko rzetelną i sumienną pracą i zasługami na polu wychowania publicznego, mogą sobie zaskarbić względy i uznanie reprezentacji miasta. To silne przeświadczenie, iż tylko własna praca i własna zasługa może nauczycielowi utorować drogę do dalszej jego karjery, będzie dla niego najcenniejszym bodźcem do wytrwałej i skutecznej działalności.

Kończąc, chcę jeszcze uczynić jedno osobiste spostrzeżenie. Zanim jeszcze miałem zaszczyt zasiadać w tej Radzie, zajmowałem się żywo jej pracami. Z prawdziwem zadowolnieniem patrzałem na ruch i życie, jakie panowało w tej sali. Dziś z przykrością stwierdzić muszę pewną oziębłość i ospałość, a wymownym tego dowodem jest, iż poniedziałkowe posiedzenie, na którem zapowiedziane były obrady budżetowe, nie przyszło do skutku dla braku kompletu. Nie świetne to świadectwo dla naszej gorliwości obywatelskiej, jeśli prezydent okólnikiem przypomnieć nam musiał § 69 statutu miasta. Dawniej była tutaj zorganizowana większość, która skupiwszy się około szanownego naszego prezydenta, zakreśliła sobie jasno plan działania i przeprowadziła wiele pięknych i ważnych dzieł. Dziś niestety z tej większości nie zasiada w gronie naszem kilku mężów, którzy złożyli dowody, że chcą i umieją pracować dla dobra gminy, a którzy wybitnym talentem, bystrością umysłu i wiedzą fachową zdobyli sobie zaszczytne uznanie na szerszem polu publicznej działalności. Dziś tedy takiej zorganizowanej większości tu nie ma, ale natomiast pozostała tutaj, a zdaje mi się w znacznie wzmocnionym komplecie ta dawna mniejszość, co tak narzekała na „partję rządzącą," co się tak bardzo podczas wyborów rwała do rządów, do czynu, do reformy. Dla niej otwarło się więc szerokie pole do popisu.

Pamiętajcie jednak panowie, że utworzeniem komisji oszczędnościowej, która nic nie oszczędziła i zburzeniem gmachu św. Ducha nie zaskarbicie sobie jeszcze wieńca zasługi ze strony współobywateli; wasza praca musi być szerszą, wasze owoce wydatniejsze. Przekonacie się panowie, jeśliście się jeszcze dotąd nie przekonali, że łatwiej być w opozycji, niż rozumnie rządzić. (Poruszenie. — Głosy: Oho! Pewna część radzców opuszcza salę.)

Nie oburzajcie się panowie, nie potrzebujecie wychodzić; ja nie chcę i nie śmiałbym nikogo dotykać. Nie przemawiam też z żadnego stronniczego stanowiska, boć nie należę do żadnego w tej świetnej Radzie stronnictwa. Owszem ja pragnąłbym, aby ta Rada, wolna od wszelkich koteryjnych prądów, przeszczepionych sztucznie a szkodliwie na grunt miejski, a wierna swoim dawnym świetnym tradycjom, stała wyłącznie tylko na straży dobra miasta, jego interesów i jego praw. Wyrażam też życzenie, aby uchwalenie niniejszego budżetu i administracja w jego zakresie, była punktem wyjścia dla takiej płodnej, twórczej i zbawiennej pracy. (Odzywają się oklaski, a niektórzy radzcy winszują mówcy).

Mały Fejleton.

Tajemnica więzienia Temple.

Przed laty paru hrabia d'Herisson wydał był dzieło pod tytułem „Le cabinet noir" które w znacznej części poświęcone było badaniom nad losem nieszczęśliwego syna Ludwika XVI i Marji Antoniny. W książce tej autor zgadza się ze zdaniem Juljusza Favre i na równi z nim przekonany jest tak co do tego, że Ludwik XVII nie umarł w więzieniu du Temple, lecz został uprowadzony z niego, a nędzne, chorowite chłopię, które tam zmarło, było podstawionem w jego miejsce dzieckiem; jak i co do tego, że znany Naundorf był istotnym synem straconego króla Francji. W wstępie do wyżwymienionej książki zapowiedział hrabia d'Hérisson, że poszukiwania swoje w tym przedmiocie dalej jeszcze prowadzić będzie i oto w najnowszem swem dziele „*Autour d'une Révolution*" które świeżo ukazało się na półkach księgarskich w Paryżu, — mającem na celu wyjaśnić mało lub wcale nie znane szczegóły z czasów wielkiej rewolucji, dotrzymuje on danego przyrzeczenia i podaje następujące nowe dowody na poparcie swoich twierdzeń.

W liście pisanym z Werony przez późniejszego króla Ludwika XVIII do byłego prezydenta francuzkiego Zgromadzenia narodowego Jana Józefa Mounier, życzliwego monarsze, a datowanym z 2 czerwca 1795 roku znajduje się taki ustęp: „Jeżeli mi Pan Bóg nie dopomoże, ażebym królewskiemu bratankowi mojemu gdy dojdzie do pełnoletności władzę królewską w całości zwrócić mógł, wpoję w niego przynajmniej takie zasady, że będzie mógł dzieło przezemnie dla niego rozpoczęte sam dokończyć".

Według historyków zaś w sześć dni od daty listu tego biedne królewskie dziecię które nosiło nazwę Ludwika XVII umrzeć miało właśnie na wycieńczenie sił w więzieniu Temple. Przytoczony ustęp z listu Ludwika XVIII stawia to twierdzenie historyków w wątpliwości, bo jużci trudno by było pilnie strzeżonemu, pod kluczem zamkniętemu dziecku, jakiekolwiek zasady wpajać i to jeszcze z Werony i zdaje się przemawiać za tem, że istotnie chorowite chłopię, które na cmentarzu św. Małgorzaty w skromnej trumience pogrzebano, nie było synem królewskim.

Od dawna utrzymywało się mniemanie, że wicehrabina de Beauharnais późniejsza cesarzowa Józefina była jeżeli nie główną sprawczynią uprowadzenia Delfina z więzienia, to znaczny w tem udział miała. Hrabia d'Hérisson podziela to mniemanie i przytacza na potwierdzenie tego dokument, który w posiadaniu jego się znajduje i tak opiewa: „Do panów członków prowizorycznego rządu. Panowie! Ponieważ wszyscy ludzie uczciwi pracują wedle sił swoich nad przywróceniem i ustaleniem dynastji, której powrót wieńczy ich najgorętsze życzenia, niech i mnie wolno będzie wystąpić w sprawie, która krzywdzi wielce interesa króla. Oto niejaka pani Duquet, rodem Angielka zamieszkała na bulwarze Kapucynek utrzymuje, jakoby wiadomem jej było, że pierwsza małżonka Bonapartego ukrywa w zamurowanym schowku znaczną liczbę bardzo cennych obrazów do króla należących, których wartość wynosi dwadzieścia dwa miljony franków".

Na dokumencie tym podpisany niejaki Roux, wnuk byłego radzcy za Ludwika XVI. Celem tej — może z wyższego rozkazu zredagowanej denuncjacji — było widocznie nic innego jak bajeczną cyfrą w niej wyrażoną zwrócić uwagę prowizorycznego rządu i umożliwić baronowi Vitrolles, oddanemu całkiem na usługi Ludwika XVIII a nie grzeszącemu zbytkiem sumienności, przeprowadzenie poszukiwań w domu cesarzowej Józefiny — rozumie się, że nie za obrazami, które w tej wartości starczyłyby na zapełnienie całej galerii — ale by pod tym pozorem wejść w posiadanie korespondencji i papierów prywatnych cesarzowej. To też w kilka dni później przetrząśnięto cały dom w Malmaison; wszystkie papiery cesarzowej zabrano sądownie; liczne własnoręczne listy, które Józefina na żądanie Napoleona przechowywała, zaginęły wówczas na zawsze z wielką szkodą dla historji. Ponieważ Ludwik XVIII wstępował na tron, trzeba więc było usunąć z drogi wszelkie dowody, że restauracja była bardziej uzurpacją.

Nie dość na tem. Podczas owego śledztwa w Malmaison ex-cesarzowa czuła się zupełnie zdrową. Chciała ona udać się do cesarza Aleksandra i żądać zadośćuczynienia za takie niczem nie usprawiedliwione względem niej postępowanie, lecz nie stało jej już czasu na to, bo zaledwie w kilka dni potem zmarła nagle w okropnych cierpieniach 29 maja 1814 roku. Cesarz Aleksander pozostał do końca życia w tem przekonaniu, że pierwsza małżonka Napoleona zmarła otrutą.

W czasie najazdu wojsk sprzymierzonych na Francję i pobytu ich w Paryżu, Aleksander był częstym gościem w Malmaison. Pewnego wieczora gdy liczne grono gości zebrane było u cesarzowej Józefiny, cesarz Aleksander z niejakiem zadowolnieniem chwalił się udziałem, jaki armja jego miała w restauracji monarchji.

— Co się tyczy restauracji, odezwała się Józefina, to masz Wasza cesarska Mość słuszność, ale co do jej p r a w n o ś c i to jesteś w błędzie: N i e w s z y s c y u m a r l i l e ż ą w g r o b i e.

Cesarzowa Eugenja, wdowa po Napoleonie III wyraziła się także pewnego razu przed jedną z byłych dam swojego dworu, że w rodzinie Bonapartych oddawna przechowała się tradycja, że Józefina brała udział w uprowadzeniu małego królewicza z więzienia Temple i że nieopatrzne jej odkrycia w tej sprawie mogły być bardzo przyczyną nagłej i dziwnej jej śmierci.

D'Hérisson już w poprzedniem swem dziele *Le cabinet noir* powoływał się na to oświadczenie cesarzowej Eugenji, które ściągnęło na niego z różnych stron zarzuty. Na usprawiedliwienie swoje ogłasza on list barona Billinga, który przez lat dwadzieścia pięć pozostawał jako attaché w francuskiem ministerjum spraw zewnętrznych a później przydzielony był do poselstwa w Tunisie i w Sztokholmie, a który tak pisze:

„Czytam w książce *Le cabinet noir* oświadczenie cesarzowej co do Ludwika XVII. Wyborna pamięć twoja nie zawiodła cię i tym razem jak zwykle. Cesarzowa, która w r. 1870 i 1871 znajdowała się w Chislehurst, powiedziała to istotnie w obecności obydwóch moich siótr, pani Serre i pani de Sauley, dam dworu cesarzowej, jako też mojej siostrzenicy i siostrzeńca, którzy nie odstępywali cesarzowej od 7go września 1870 do czerwca 1871."

List datowany jest z 3go sierpnia 1887 r.

W końcu przytoczyć warto jeszcze ciekawy bardzo list księdza Nicod, proboszcza w Croix-Rousse, pisany do przyjaciela jego, dziś jeszcze żyjącego proboszcza w Saint-Symphorien d'Ozon w roku 1850, w którym udziela mu następujących szczegółów:

„Od roku 1836 pozostawałem w ścisłych stosunkach zażyłości z hrabią de Montchenu i miałem zaszczyt gościć go co roku u siebie, gdy w przejeździe do Lugdunu zatrzymywał się u mnie.

W poufnych pogadankach, jakie często prowadziliśmy, opowiadał mi hrabia i powtórzył parę razy następujący fakt:

Zaraz po śmierci Ludwika XVI — mówił on — przywołał hrabia d' Artois mnie i hrabiego de Bruges do siebie.

— Moi panowie — rzekł — w zawiłem położeniu, w jakiem się znajduję, czuję potrzebę zasięgnąć rady u starych i wiernych sług, jakiemi wy obaj jesteście. Nieodżałowana śmierć mego brata opróżniając tron postawiła mnie w obec przykrej alternatywy. Francja widzi tylko we mnie następcę i mnie oczekuje. Z drugiej zaś strony przed wami zamilczeć nie mogę, że syn nieszczęśliwego Ludwika XVI żyje!

Te słowa spadły jak grom niespodzianie na nas obu. Jego to właściwie prawo następstwa powołuje na tron — mówił dalej Karol X, którego uwagi nie uszło nasze wzruszenie, ale czy z wstąpieniem jego na ten tron, jakkolwiek stałoby się tem zadość sprawiedliwości, nie będzie dla nas wszystkich zgubnem? Rojaliści podzielą się na wrogie obozy; może wybuchnąć domowa wojna... Cóżby się stało wówczas z prawowitym następcą tronu? Czy nie lepiej zostawić rzeczy ich naturalnemu biegowi. Następstwo tronu zapewnione jest w osobie mego wnuka.

— Wasza królewska Wysokości — odparliśmy oba, nie mając nawet czasu się ze sobą porozumieć — jeżeli zwrócicie tron temu, komu się prawnie należy, spełnicie czyn wielce sprawiedliwy a sprawiedliwością właśnie państwa stoją.

Nazajutrz dowiedzieliśmy się, że wyższe wpływy przemogły nasze dobre rady. O prawdzie tego faktu mogę przed Bogiem i ludźmi przysiądz.

Czy zapatrywania pana d'Herisson są słuszne, trudno o tem wyrokować, ale każdy czytelnik może sobie na podstawie przytoczonych dokumentów sam własne wyrobić zdanie.

Kronika.

Lwów, dnia 12 stycznia.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Józefa Bobaka, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Bachowicach; Feliksa Gatlika, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Spytkowicach; Marję Sikorską, rzeczywistą nauczycielką szkoły etatowej w Zaleskiej woli; prowizoryczne nauczycielki, Katarzynę Pykoszównę i Stanisławę Zapalankę, stałemi nauczycielkami młodszemi szkoły etatowej dziewczęt w Krośnie.

Przeniesienia. Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła oficjała pocztowego, Antoniego Kobzdaja z Bochni do Lwowa, a asystentów pocztowych Sabina Bajewskiego i Jana Janowicza ze Lwowa do Kołomyi.

W czytelni ludowej przy ul. Janowskiej odbędzie się w niedzielę 13 b. m. o godz. 7 wieczorem staraniem członków „Oświaty ludowej" wieczorek humorystyczny. Wstęp wolny dla członków Towarzystwa i gości przez nich wprowadzonych.

Ślub. Dnia 12 stycznia o godzinie 2 odbędzie się ślub pana Jana Götza właściciela dóbr ziemskich i browaru okocimskiego z panną Zofją hr. Samińską, córką nieodżałowanej pamięci Artura hr. Samińskiego wielkiego patrjoty i zacnego Polaka. Po ślubie wyjeżdżają nowożeńcy do Włoch.

Dnia 19 b. m. o godzinie 7 wieczorem odbędzie się w kościele św. Anny ślub panny Heleny Kopeckiej z p. Alfredem Eugenjuszem Reissem, urzędnikiem banku austro-węgierskiego.

Ostrzeżenie. Przed paru dniami znikł z Wiednia, jak podaje *Czas*, Anglik mogący liczyć lat około 35, o małym zaroście, czarnych włosów, szerokiego nosa, mówiący po angielsku, a słabo po niemiecku, ubrany w czarne futro, podbite bobrem, mający w ręku parasol z rączką kościaną, na której umocowana jest złocona kula z koroną. Anglik ten chciał w podstępny sposób wyłudzić u jednego ze złotników wiedeńskich za złr. 10 000 precjozów, które kazał sobie odnieść do hotelu. Indywiduum to przybyło obecnie, jak się zdaje, do Galicji, gdzie stara się będzie w podobny sposób popełnić oszustwo.

Nowa linja telegrafu podwodnego zakładać rozpoczęto w Bermuda. Linja ta ciągnąć się będzie do Halifaxu, na przestrzeni 750 mil.

Krakowski pociąg osobowy przybył dziś o całą godzinę później do Lwowa.

P. Irena Abendrot długoletnia stypendystka Wydziału krajowego, wstąpić ma, jak pisze *Presse*, do opery wiedeńskiej. Z wdzięczności to zapewne ofiaruje ona pierwiosnki swego talentu i głosu scenom zagranicznym, ale za to liczyć możemy na pewno, że *avec les beaux restes* po latach zjawi się u nas niezawodnie.

Z Londynu donoszą, że królowa Wiktorja mianowała zięcia swego księcia Henryka Battenberga gubernatorem wyspy Whight i burgrabią zamku Carisbrooke.

Z Sanockiego. Staraniem sanocko liskiej Rady oddziału c. k. galic. Towarzystwa gospodarczego urządzone zostały przez prof. lwowskiej szkoły weterynarji, dr. p. Antoniego Barańskiego, od 11 do 20 grudnia ubiegłego roku odczyty o weterynarji i chowie bydła w Sanoku. W sali odczytów zgromadzało się codziennie z górą 50 słuchaczy przeważnie włościan, którzy z wielkiem zajęciem przysłuchiwali się umiejętnie przeprowadzanym wykładom. Odczyty te tem lepszy odniosły skutek, że p. dr. Barański połączywszy w nich teorję z praktycznem wyjaśnieniem rzeczy na żywych i zabitych okazach bydła rogatego, koni i nierogacizny, uczynił je dla wszystkich, szczególnie włościan zupełnie przystępnymi, jak zresztą przekonuje nas o tem okoliczność, iż wielu z nich gdy wybrano ich na oglądaczy bydła, złożyło przed rządowym weterynarzem potrzebny egzamin bez trudności. Omawiając jakość ras bydła rogatego i znaczenie rozsądnego ich wyboru, zalecał p. dr. Barański przedewszystkiem rasę szwajcarską Bern-Simenthal, jako najodpowiedniejszą i największe zyski zapewniającą dla chodowców galicyjskich. Zachęcając słuchaczy do pilnego przestrzegania swoich wskazówek, za godny naśladowania wzór postawił p. dr. Barański oborę p. Teofila Ostaszewskiego ze Wzdowa, który zaprowadził taką rasę bydła jeszcze w roku 1830, nie skąpiąc starań ani nakładu przez co i na tem polu dla kraju szczególnie dla włościan niezwykłe położył zasługi.

Pan dr. Barański o ile nam wiadomo ma w roku bieżącym urządzić także odczyty w Brzozowskim powiecie. Z radością tedy oczekujemy przybycia p. prof. dr. Barańskiego, gdyż tylko tym sposobem można przyjść w pomoc włościanom naszym, a przez pouczanie takie uniknęłoby się niejednego nieszczęścia i barbarzyńskiego rzec można obchodzenia się ze zwierzętami przy ich leczeniu nieumiejętnem.

S.

We Wzdowie dnia 10 stycznia 1889.

W Warszawie powzięto projekt urządzenia wystawy Mickiewicza a zebraniem materjału do niej zajął się bibliotekarz hr. K. P. W. i w krótkim czasie otrzymał już z różnych stron przeszło 50 egzemplarzy portretów Mickiewicza, rozmaitych pamiątek i rzadszych wydawnictw dzieł poety. Pan Meyet adwokat i literat, który już od dawna zajmuje się zbieraniem podobizn Adama posiada ich już piękny zbiór, bo 125 egzemplarzy, z których kilka należy do wielkich rzadkości. Wiele osób tak z Warszawy jak i z prowincji obiecało dostarczyć materjału wystawie.

Wybory do Rady miejskiej. Komitet wyborczy, wybrany na walnem zgromadzeniu wyborców w poniedziałek, odbył wczoraj pierwsze swe posiedzenie pod przewodnictwem dra Roszkowskiego.

Po odczytaniu przez sekretarza komitetu rezygnacji z godności członka komitetu p. Welichowskiego rozpoczęła się dyskusja nad tem, czy w miejsce p. W. należy przybrać kogoś z grona wyborców. W połączeniu z tem dyskutowano także nad kwestją poruszoną przez dra Piska na zgromadzeniu wyborców, iż komitet „ma prawo" kooptować 25 członków — uchwalono jednak liczby członków komitetu nie zwiększać.

Na wniosek prof. Soleskiego postanowiono zwołać zgromadzenie wyborców wtedy, gdy dostateczny materjał do obrad będzie przygotowany. Następnie wybrano dla rozpatrzenia programu postawionego dla przyszłej Rady przez związek trzech komitetów, komisję złożoną z pp. Roszkowskiego, Goldmana, Rewakowicza, Markiewicza, Janowskiego i Kochanowskiego. Potem przystąpiono do wyboru komitetu ściślejszego złożonego z 30 członków — w części dawnych radnych, w części kandydatów do Rady

Pierwsze posiedzenie komitetu ściślejszego odbyło się dziś rano, następne w poniedziałek.

Papierosy bez nikotyny.

„Szanuj zdrowie należycie,
Bo jak umrzesz, stracisz życie"

powiedział stary Fredro i odtąd z podwojoną gorliwością zajęto się wynajdywaniem sposobów, za pomocą których owo zdrowie jak najbardziej i najskuteczniej szanowanem być może.

Między innemi p. Melsen profesor uniwersytetu w Genewie, zwrócił szczególniejszą uwagę na to, iż ludzie palą...

A właściwie na inną okoliczność, mianowicie zaś, iż w tytuniu w każdej postaci znajduje się nikotyna, która jest trucizną.

Zniszczyć działanie owej trucizny, stało się marzeniem p. Melsena i w skutek tego dym tytuniowy, przypuszczany dotąd u kiejfujących Turków przez rozmaite nargile, przepuszczać zaczął przez kwasy organiczne.

I doszedł p. Melsen do tego, że.. nikotyny w tytuniu jakby nie było.

Doświadczenia jego atoli do zastosowania w praktyce miały tę jedną niedogodność, iż trudno było nosić ze sobą butelki i buteleczki z kwasami i wyjmować cały ten aparat przy zapalaniu, dajmy na to, papierosa na ulicy.

Od czego jednak spryt innych!

Znalazł się p. Rosenblatt (nie ten ze „Złotego cielca") wziął watę, umaczał ją w kwasach organicznych (koniecznie!) i watę ową umieścił w gilzach, którym nadał wdzięczną, a tak miłą dla palaczy nazwę „Hawana".

Odtąd tedy można „szanować zdrowie" nawet paląc papierosy, które jak wiadomo, zawierają nikotynę trującą.

Wprawdzie nikt zapewne za to p. Rosenblattowi pomnika nie wystawi, ale jednak...

Zmarli. W Sosolówce na Podolu zmarł Piotr Jawornicki, rodem Krakowianin.

Magdalena Pohlmann z domu Tissier, żona inżyniera kolei Karola Ludwika, zmarła we Lwowie w 36 roku życia.

Anna z Stinzingów Hilgartner, wdowa po obywatelu miasta Lwowa, zmarła w 81 roku życia we Lwowie.

Władysław Matkowski, urzędnik Magistratu lwowskiego zmarł 46 roku życia we Lwowie.

Magdalena z Węglowskich Ostrowska, żona obywatela miasta Lwowa, zmarła we Lwowie w 52 roku życia.

Wypadek na kolei. Pociąg osobowy idący z Czerniowiec do Lwowa, wykoleił się w nocy z wtorku na środę na stacji w Wybranówce. Trzy wagony towarowe zostały rozbite, z podróżnych jakoteż ze służby kolejowej nie doznał nikt w tym wypadku ciężkiego obrażenia.

„Jenerałowa" Booth, małżonka naczelnika „Armji zbawienia", jest ciężko chora w Londynie i lada chwila oczekują jej zgonu.

„Armja" poniesie niepowetowaną stratę z jej śmiercią, bo ona to właśnie była duszą całego ruchu. Obdarzana niezwykłą wymową, potęgą swego słowa zwróciła pierwsza już przed laty uwagę świata na siebie i męża i zjednała wielu z najmożniejszych członków „Armji" do przystąpienia do niej.

Jenerał Booth powrócił właśnie z Szwecji i Norwegji, gdzie robił przegląd wojsk swoich, i nader jest zadowolniony z postępów, jakie „Armja" w krajach skandynawskich robi.

Trzęsienie ziemi. Dnia 6 b. m. o godz. 2 po południu dało się czuć w Sissog w kierunku od południa do północy, przez trzy sekundy trwające, trzęsienie ziemi któremu towarzyszył huk podobny do grzmotu. O godzinie piątej z rana trzęsienie powtórzyło się w tym samym kierunku i trwało przez sześć sekund.

Sir Robert Morier, którego nazwisko nagle tak rozgłośnem się stało, jest jednym z najstarszych członków angielskiego ciała dyplomatycznego. Liczy on obecnie lat 63, a od roku 1853 pozostaje w służbie.

W ciągu zawodu swego miał on sposobność poznać prawie wszystkie większe stolice Europy. *Pall Mall Gazette* cytuje zdanie jednego ze starszych ministrów spraw zewnętrznych o Morierze, iż ma on sam posiadać więcej wiadomości, doświadczenia i energji, aniżeli wszyscy inni ambasadorowie Anglji razem wzięci.

Jak pieniądz robi pieniądz. Sławny bogacz amerykański William Vanderbildt, umierając przed laty trzema, pozostawił 200 milj. dolarów majątku. Dziś rodzina jego posiada już 274 miljony dolarów, od których ma dochodu rocznego 13,864.000 dol. —

Więc w ciągu lat trzech powiększył się ten majątek o 74 miljony dolarów.

Przepowiednia Rudolfa Falba, że całkowite zaćmienie słońca przypadające 1 stycznia poprzedzą rozmaite elementarne zjawiska, sprawdziła się tym razem. Dnia 26 grudnia bowiem, nawiedziło, jak wiadomo, trzęsienie ziemi miasto Messynę. W rzeczypospolitej Costarica i w San Jose w Ameryce miało miejsce gwałtowne trzęsienie ziemi w dniach 29 i 30 grudnia; najgwałtowniejsze zaś trzęsienie miało w tych samych dniach miejsce w mieście Alaguela, gdzie na setki liczono zabitych i rannych a kościoły i gmachy runęły w gruzy. Wybuch gazów w kopalni Esperanza, w prowincji Oviedo w Hiszpanji należy przypisać jak i powyższe katastrofy jednym i tym samym przyczynom według twierdzenia uczonego profesora.

Z albumu ...Ludzie dzielą się na dwie kategorje: takich, co do wszystkiego dochodzą przez kobiety — i takich, którzy wszystko przez nie tracą...

W rozmowie. Dwaj młodzi ludzie rozmawiają o pewnej damie, której nogi nie są wcale miniaturowe.

— No — robi uwagę jeden z nich — o pannie X. to przynajmniej można powiedzieć, że żyje... na dużą stopę.

W sądzie. Przysięgający z powagą:

— Oskarżony, na czem opierasz swoją egzystencję?

— W tej chwili... na barjerce.

Teatr. Dziś „Faust" opera w 5 aktach Karola Gounoda.

Jutro po południu „Wielka marglownia" komedja w 5 aktach o 8 odsłonach Ohneta.

Wieczorem „Farinelli" operetka w 3 aktach Zumpego.

Rozwiązanie szarady w nrze 6 *Przeglądu* jest „Niewiestka".

Rozwiązanie to nadesłali: p. Amalja Grünbaut i p. Marja Okmińska z Birczy, dr. Sager ze Stanisławowa, p. Brichta z Wygody, a p. X. Y. z Przemyśla z następującym wierszem:

Przyznaję, że potrafi nawet mała dziatwa
rozwiązać tę szaradę, gdyż jest nader łatwa;
ale i starszemu wcale nie zaszkodzi
ubiegać się o laury, gdzie wojują młodzi.

*

Uśmiecha się dziewczyna, gdy za mąż wychodzi,
ach! bo mało doświadczenia mają ludzie młodzi.
Zdaje się jej, że całe już szczęście posiędzie,
jeśli ją mężatką witać będą wszędzie;
lecz jakież rozczarowanie, jakaż nagła zmiana,
gdy w swej świekrze srogiego poznała tyrana!
Drżeć będzie na jej widok jak od wiatru listki.
Teraz pozna, jak przykre jest życie *niewiestki*.
Jaki los jest w zamęściu, znają dobrą radę
wszystkie, które powyższą rozwiążą szaradę.

Korespondencja Redakcji. *WP. Dr. M. Sager.* Nie możemy służyć adresem.

SZARADA.

Ponieważ poprzednia szarada uznaną została za bardzo łatwą, przeto dajemy dziś trudniejszą.

Opiewa ona tak:

Pierwsze — kiedy mówi dziecię,
Powiadają, że jest grzeczne;
Lecz kto widzi to w balecie,
Ma pokusy niebezpieczne.

Pierwsze z drugiem — rzeczy z drzewa...
Dziś ich bać się nikt nie będzie,
Chociaż niegdyś, (wieść opiewa), —
Straszne było z nich narzędzie.

Drugie z trzeciem, — chrzestne imię,
Dosyć w świecie pospolite,
Tylko zdarza się, że w Rzymie
Majestatem jest okryte.

Drugie z szóstem — Romy wzorem
Bywa też i w naszych czasach,
Aby z męstwem i honorem
W krwawych nieraz legł zapasach.

Trzecie samo — słówko małe,
Które w tem się streszcza całe,
Że ty i ja, tu et ego,
Nic nie mamy z nim wspólnego.
Gdy zaś przed trzeciem czwarte skoczy...
Pierwsze z czwartem, piątem, szóstem
Każdy medyk tego słucha,
A kto ją studjuje z gustem,
Zna zboczenia ciała, ducha.
Piąte z czwartem, cyfr gromada,
Z których się zabawa składa...
Wszystko razem w całość spięta,
By z nich mieć — genezę świata.

Literatura i Sztuka.

Józef Radoszewski, artysta malarz, zamieszkały stale w Ameryce, przybył po kilkoletniej nieobecności na święta do rodziny w Warszawie.

Mierzwiński, który bawił teraz w Warszawie, udał się przed paru dniami do Wilna, a stamtąd do południowej Rosji, skąd wracając w ostatnich dniach bieżącego miesiąca, zatrzyma się znowu w Warszawie.

W pierwszym zeszycie *Przeglądu sądowego i administracyjnego* na rok 1889 zawarte są między innemi:

Posła dra Madeyskiego „O nowej ustawie względem spadków włościańskich." — Rzecz napisana przez posła, który przy układaniu projektu i w dalszych jego stadjach brał udział, przyczynia się do wyjaśnienia tej ważnej ustawy tak ze stanowiska prawa cywilnego jak i ekonomicznego.

Prof. dra Krzymuskiego „O nowej szkole pozytywnej prawa karnego we Włoszech." Nowe prądy objawiające się w nauce prawa karnego zdołał referent stwierdzić przewrót zupełny zapatrywań na tę gałąź prawa. Rozprawa daje jasny pogląd na najnowsze badania w tym zakresie.

Przypadki praktyczne z zakresu prawa cywilnego. Judykatura trybunału krajowego. Orzeczenia trybunału administracyjnego. — W tych rubrykach podane są najnowsze judykatury trybunałów.

Krytyczne sprawozdanie o najnowszej judykaturze najwyższego trybunału w zakresie prawa cywilnego. Ten artykuł mieści w sobie zestawienie najważniejszych orzeczeń, zawartych w najnowszym tomie zbioru orzeczeń Ungera, Werthera i Pfaffa.

Recenzje i zapiski literackie.

W tym roku powiodło się redakcji uzyskać do obecnych współpracowników najznakomitszych prawników — stałe współpracownictwo profesorów obu uniwersytetów krajowych, tak że o każdej najnowszej aktualnej kwestji prawodawczej będzie mogła podawać czytelnikom fachowe artykuły, obznajamiające z treścią i postępem nauk.

Redakcja spodziewa się, że tym sposobem potrafi zadowolnić wybredne nawet wymagania swoich towarzyszy zawodu.

Prenumerata roczna wynosi zł. 7, półroczna 3.50, kwartalna 1.75.

Część ekonomiczna.

= **Konsorcjum** zawiązane roku zeszłego dla podtrzymywania ceny kukurudzy i operujące olbrzymiemi ilościami tego towaru—rozwiązało się obecnie. W zeszłej jesieni posiadało jeszcze konsorcjum prawie miljon centnarów metrycznych kukurudzy, a do końca roku 1888 sprzedało połowę tego zapasu częścią za granicę, częścią krajowym gorzelniom. Obecnie sprzedano hurtownie resztę zapasu po cenie stosunkowo o wiele niższej od ceny zakupna. W ogóle całe to przedsiębiorstwo dało niepomyślne rezultaty finansowe i zapewne na dłuższy czas odejmie ochotę spekulantom rzucania się w antrepryzy szkodliwe materjalnym stosunkom konsumentów, a zagadkowe co do swojej rentowności.

= **Handel nasz nierogacizną** — pomimo że towaru tego sporo produkujemy — ogranicza się dotąd prawie tylko na targowicy wiedeńskiej, a chociaż wobec konkurencji z Węgrami otrzymujemy za nasz towar niższe ceny, nie próbowano dotychczas udawać się na targi angielskie, gdzie nierogacizna jest poszukiwaną i dobrze płaconą.

W Rosji hodowcy nierogacizny i handlarze robili już te próby, a obecnie zawiązują się dwa nowe towarzystwa, mające na celu wywóz świeżej wieprzowiny. Na czele jednego z nich stoją przedsiębiorcy angielscy, chcący subskrybować dziewięć dziesiątych kapitału akcyjnego wynoszącego miljon rubli. Resztę (100 000 rubli) mają objąć ziemianie z prowincji południowej. Rada zawiadowcza ma mieć siedzibę w Londynie, a zarząd w rosyjskich prowincjach południowych. Pierwsza rzeźnia tego Towarzystwa ma być założona kosztem 80 000 rubli w pobliżu miasta Winnicy. Resztę akcyj (na 100.000 rubli) subskrybowano już za staraniem kijowskiego Towarzystwa gospodarskiego.

Drugie przedsiębiorstwo tego rodzaju zawiązują obywatele polscy w Warszawie pod przewodnictwem hr. Walewskiego. Kapitał zakładowy obliczony na razie tylko na 76.000 rubli,

Wywóz ma mieć na celu głównie targ londyński, gdzie jest odbyt na wieprzowinę po dobrej cenie. Spotrzebowawszy pięć funtów żyta na wykarm wieprza, otrzymuje się funt wieprzowiny żywej wagi. — Tym sposobem sprzedawaliby gospodarze przez tuczenie wieprzów funt żyta po 2 kop. czyli korzec polski ważący 232 ft. po 4 rs. 62 kop.

W Londynie płacą za centnar solonego mięsa wieprzowego po 20 rs. (licząc po kursie 9 rs. 25 kop. za funt sterl.).

Wiedeń 10 stycznia.

Obniżenie stopy procentowej przez bank angielski, było hasłem dnia dzisiejszego, i budziło nadzieje, że wnet już zmienią się dotychczasowe stosunki targu pieniężnego a kredyt stanie się obfitszym i tańszym. Bank angielski obniżył dziś właśnie stopę eskontu z 5 na 4 pr., a więc o cały jeden procent. Mimo tego a tak znacznego obniżenia bankowej stopy procentowej stoi ona w rażącej sprzeczności z stopą prywatnego eskontu, który dotąd w Londynie nie przekroczył 3 pr. Za przykładem banku angielskiego poszedł francuski, bo i on zniżył dziś stopę procentową o pół procentu, bo z $4^1/_2$ na 4, a jedynie bank niemiecki utrzymuje dotąd w mocy $4^1/_2$ procentową stopę, wbrew temu, iż prywatny dyskont w Berlinie, cofnął się obecnie na 3 prct.

Z ogłoszonego dziś wykazu naszego, państwowego banku za pierwszy tydzień bieżącego roku wnioskowano na giełdzie, że również i nasz bank weźmie przykład z państwowych banków Anglji i Francji, i wraz z niemieckim obniży także stopy eskontu.

W obec tej nadziei ożywił się ruch w walorach międzynarodowych, a równocześnie szedł silny popyt za naszemi akcjami bankowemi i kolejowemi. Do transakcji w tych papierach zachęcały widoki wyższych dywidend, i to właśnie podniosło dziś notowania Anglosów, Unionów i czeskich kolei. Obok nich nie ustawał ruch zwyżkowy akcyj czerniowieckich, bo już nie nadzieje, ale prawie pewność ujawniała się w pomyślnem ukończeniu rokowań z rządem rumuńskim. W papierach przemysłowych obroty były mniej liczne, lecz tendencja silna, więc prócz pragskich akcyj żelaza prawie wszystkie inne akcje szły dziś w górę. Najmniej ożywienia obok dobrego usposobienia okazywał dziś targ rent, więc, obok podwyższenia się notowań rent wspólnych i austrjackich, węgierskie straciły nieznacznie z wczorajszego poziomu.

Jutro w sprawie zaprowadzenia temczasowej likwidacji będzie obradować Izba radna giełdy i jest zupełnie pewnem, iż przyjmie wniosek komisyjny, aby na razie dla obrotu w Kredytach, Staatsbahnach, Lombardach, Ludwikach, akcjach tytoniowych, złotej rencie węgierskiej wprowadzić od 1 marca do 1 lipca półmiesięczną, a od 1 lipca miesięczną likwidację.

Ostatecznie notowano:

Kred. austr.	311·20,	
„ węgier.		312·75,
anglobanki	122·20,	
uniony		221.85,
bankvereiny	103·80,	
länderbanki		225·50,
ludwiki	207·75,	
czerniowieckie		219·50,
renta pap.	82·35,	
„ srebrna		83·05,
austr. złota	111·60,	
„ papier.		97·90,
węg. złota	101·75,	
„ papierowa		93.55.
Ruble 1·26.		

= **Sprawozdanie** z targu zbożowego na Kleparzu dnia 8 stycznia.

Wobec tego że młyny miejscowe, zaopatrzywszy przedtem swoje potrzeby na czas dłuższy, w zakupnach bardzo mały biorą udział, a z drugiej strony spekulanci ze względu na chwiejne usposobienie targów zagranicznych prawie zupełnie wstrzymują się od zakupna, — odbyt na dzisiejszym targu na Kleparzu był wogóle utrudniony, a ceny dawniejsze zaledwie utrzymać się zdołały.

Płacono za pszenicę białą zł. 7.60 do 8.—, za czerwoną 7.50 do 7.90, za żółtą 7.50 do 7.90; za żyto 6.— do 6.45, za jęczmień 6.— do 7.—, za owies 6.25 do 6.50 (z akcyzą). — Wszystko za 100 kilogramów.

= **Z targów zbożowych** w całej monarchji nie ma pomyślnych wiadomości. Bez wątpienia wpływa na to czas świąteczny i nieustalenie się dotąd dróg dojazdowych do kolei.

W Wiedniu słaba tendencja, panująca już od dłuższego czasu na tamtejszym targu, w ostatnich dniach pogorszyła się znowu, popyt prawie ustał, a ceny obniżyły się.

Na targach galicyjskich przebyto już prawie zastój wywołany świętami; dowozy zwiększają się, ale tak w Krakowie jak i na zachodnich kresach odbyt jest bardzo ograniczony i ceny więcej nominalne.

W ostatnich dniach w Tarnopolu liczniejsze oferty z Czech, Morawy i Szląska podniosły nieznaczne usposobienie i ceny pszenicy, grochu i żyta, a zmniejszone dowozy rosyjskiego zboża dają wróżyć, że tendencja ta utrzyma się.

SEJM.

(*XXX posiedzenie z 12 stycznia 1889.*)

Początek o godzinie 11 m. 25.

W Izbie pojawił się ks. biskup Pełesz.

Sekretarz p. Stanisław Badeni odczytał pismo Namiestnika wyrażające Sejmowi podziękowanie cesarskie za życzenia złożone z powodu zaręczyn Arcyk. Marji Walerji z Arcyk. Franciszkiem Salwatorem.

Urlopy otrzymali pos. Biliński na dalsze 8 dni, p. Jan Gnoiński na dalsze 6 dni i p. Kaczkowski do końca sesji.

Odczytano dalsze petycje, których spis następujący:

Wydział pow. w Horodence, o rekonstrukcję drogi rządowej Kołomyja-Horodenka. Rada szk. miejscowa w Olszanicy, Zarząd szkoły w Bortkowie, nauczyciele w Bohorodczanach, Antoni Senica, o podwyższenie płac nauczycielskich. Jan Gajewski, Franciszek Zabierzewski, pogorzelcy Szołomyi, Cyryl Płoszczak, o zapomogi. Komitet parafialny w Woli rafałowskiej, o zasiłek na budowę kościoła. Karol Kalita i Arkadjusz Bieńkowski, oficjałowie Zakładu Kulparkowskiego w sprawie dodatków pięcioletnich, ks. Józef Panasiński, gr. k kapelan przy Zakładzie Kulparkowskim, o wyznaczeniu wiktu. Gmina i miejscowa Rada szk., o pożyczkę na budowę szkoły. Gminy Roznoszyńce, Krasnolice i Hłuboczek mały, o wyłączenie ich sianożęci z tabeli podatkowej gminy Sieniawy. Bursa im. Kraszewskiego w Stanisławowie, o zapomogę. Szymon Deszkiewicz, były dyrektor szkoły wydziałowej, o policzenie lat służby i wymiar emerytury. Wydział pow. w Wieliczce i Kosowie w spr. funduszu na szczepienie ospy. Biruta Łukaszewiczowa właścicielka księgarni we Lwowie, o subwencję na wydawnictwo „Bibljoteki rodzinnej". Gmina Dobrzany, o uwolnienie od obowiązku zapłacenia niesłusznie wymierzonej kwoty na płacę nauczyciela za lata 1886—1889. Mieszkańcy Zabłotowa, o utworzenie urzędu podatkowego.

Odnośnie do petycji pogorzelców gminy Szołomyi wnosił pos. Henzel o udzielenie zapomogi w kwocie 200 zł. bez odsełania sprawy do komisji. Po sprzeciwieniu się pp. Adama Jędrzejowicza i Golejewskiego nagłości wniosku, uchwaliła Izba odesłać przedmiot do komisji budżetowej z poleceniem zdania sprawy do dni dwóch.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego odpowiedział radzca **Łoziński** jako komisarz rządowy na interpelację p. Merunowicza w sprawie nowego zarządzenia krajowej Dyrekcji skarbu co do poboru podatków w gminach.

W Sejmie wyrażono kilkakrotnie życzenie, aby gminy uwolniono od poboru podatków i aby zaprowadzono indywidualny pobór. Wydział krajowy wskutek żądania Wydziałów powiatowych odnosił się kilkakrotnie w tym względzie do Rządu, otóż administracja skarbu uwzględniając życzenie tak objawione, zaprowadziła w tych miejscowościach, które należą do okręgu nowych urzędów podatkowych indywidualny pobór podatków. Zarządzenie to wywołało niezadowolnienie gmin, wskutek czego zezwolono gminom na ustanowienie prywatnych kolektantów. Różnica między dawniejszym poborem przez gminy, a obecnie przez kolektantów prywatnych jest ta, że dawniej w razie sprzeniewierzenia odpowiadała gmina za całość zebranych podatków i każdy, kto podatek na ręce gminy zapłacił nie odpowiadał za nic, a administracja państwa nie mogła drugi raz zapłacenia podatku żądać. Dziś inaczej, bo gdyby kolektant prywatny zdefraudował podatki, musieliby kontrybuenci drugi raz zapłacić, a do kolektanta takiego mogliby pretensji swojej dochodzić tylko *civiliter*.

Przymusu ustanawiania kolektantów takich nie ma, również wolno każdemu płacić indywidualnie podatek w urzędzie podatkowym, nie zaś na ręce kolektanta.

Wystawiane przez członków Zwierzchności gminnych pełnomocnictwa dla kolektanta prywatnego są dla rządu tylko zawiadomieniem, kto takim kolektantem ustanowiony został, nigdy jednak z takiego pełnomocnictwa nie wypływa dla gminy jako takiej obowiązek odpowiadania za całość zebranych przez niego podatków lub za osobę kolektanta. Zażądana formalność, ażeby Wydziały powiatowe potwierdzały takie pełnomocnictwa, także do niczego zgoła nie obowiązuje, jest to tylko zarządzenie, ażeby o wyborze kolektantów wiedziały Wydziały powiatowe, które się za gminami ujmowały.

Namiestnik wydał polecenie starostwom, ażeby pouczyły gminy, że nowe zarządzenie krajowej Dyrekcji skarbu żadnych obowiązków nie wkłada na gminy.

P. Adam **Skrzyński** uzasadniał wniosek swój w przedmiocie zbadania warunków założenia niższej szkoły rolniczej w jednym z trzech powiatów: Jasło, Krosno lub Gorlice.

Przedmiot ten odesłano do komisji gospodarstwa krajowego.

Z kolei przystąpiła Izba do wyboru członka Wydziału krajowego. Na 111 głosujących otrzymał p. Chrzanowski 75 głosów, p. Romer 36 głosów. Wybrany tedy p. Chrzanowski. Dodać tylko wypada, że p. Romer wyraźnie się zrzekł tej godności i że mimo to otrzymał 36 głosów.

Z kolei przedstawił p. Kozłowski projekt ustawy o stosunkach sług.

W rozprawie ogólnej zabrał głos p. Hausner występując przeciw uchwaleniu przedłożonego projektu, który zdaniem jego nie nosi na sobie cechy bezstronności i wygląda, jakoby to była ustawa przeciw sługom.

Projekt przedstawia służbodawcę jako osobę patrjarchalną, za coś idealnego, a sługę jako niesforne dziecko, które tylko w ryzach trzymać i karcić należy. Ustawa ta sięgać ma głęboko w stosunki społeczne, bo dotyka jednej z najważniejszych kwestyj społecznych — powinna więc być tak zredagowaną, aby nie spowodowała żadnych waśni społecznych. A właśnie ustawie tej zbywa na równej mierze między prawami i obowiązkami sług a klasą służbodawców, jak o tem świadczą zbyt surowe przepisy przeciw sługom wymierzone, a natomiast łagodne postanowienia odnośnie do służbodawców.

Mówca sprzeciwia się tedy stanowczo uchwaleniu tej ustawy, a w szczególności także z powodu wprowadzenia do projektu chłosty cielesnej przeciw sługom i wnosi o odesłanie tego projektu napowrót do Wydziału krajowego z poleceniem przedłożenia go na najbliższej sesji sejmowej.

Ks. **Siczyński** popiera wniosek p. Hausnera chociaż nie ma nadziei, ażeby czwarty z kolei projekt ustawy, jaki Wydział krajowy wskutek uchwalenia tego wniosku Sejmowi przedłoży, był lepszy od trzech dotąd już przedłożonych, albowiem sprawa ta jest nie na czasie, jak to większa część Wydziałów powiatowych oświadczyła na zapytanie Wydziału krajowego. Mówca krytykuje niektóre postanowienia projektowanej ustawy, aby wykazać, że ustawa moralnej opieki sługom i ich dzieciom wcale nie zapewnia.

Pos. **Abrahamowicz** zabiera głos w obronie projektu komisji.

Godzina 1 min. 45, posiedzenie trwa dalej

Gazeta urzędowa ogłasza:

Licytacje egzekucyjne:

W sądzie brzeżańskim 7 lutego i 14 marca dóbr Ruda-Ruda ad Firlejów i Ruda Marjanowska, c. w. 32 000 zł.;

w sądzi tarnopolskim 12 lutego i 12 marca realności pod l. 178, 179 i 180 w Tarnopolu, c. w. c. w. 53.622 zł.;

w sądzie krakowskim 26 lutego i 27 marca reala. l. k. 113 dz. I, c. w. 114.225 zł.

Konkursa:

Na stypendjum z fundacji ks. Medarda Neronowicza, termin do końca stycznia;

na dwie posady nauczycieli ludowych w powiecie dobromilskim, termin do 7 lutego;

na 35 posad nauczycieli ludowych w powiecie sanockim, termin do końca lutego;

na posadę ekspedjenta przy urzędzie pocztowym w Horyńcu;

na posadę nauczyciela szkoły wzorowej przy seminarjum nauczycielskiem męskiem w Krakowie, termin do 15 lutego;

na posadę katechety religji rz. k. przy gimnazjum św. Anny w Krakowie;

na posady radzców wyższego sądu krajowego we Lwowie, termin do 20 bm.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 12 stycznia. Poseł do Izby posłów Grigorcia umarł.

Do *Polit. Corresp.* donoszą z Belgradu, że wszyscy reprezentanci mocarstw wyrazili w skutek polecenia otrzymanego od swoich rządów życzenia królowi z powodu szczęśliwego zakończenia rewizji konstytucji.

Wiedeń 12 stycznia. Z Sofji otrzymała *Polit. Corresp.* wiadomość, że wieści, jakoby wkrótce nastąpić miały zaręczyny ks. Ferdynanda, są bezpodstawne.

Budapeszt 12 stycznia. Stronnictwo liberalne przyjęło jednogłośnie ustawę wojskową jako podstawę do rozprawy szczegółowej. Sejm prowadził dalej obrady nad tą ustawą, przyczem pos. Tath (z skrajnej lewicy) przemawiał przeciw ustawie. Zaś hr. Aladar Szechenyi zgadza się na ustawę, ale żąda ważnych zmian, przemawia za pielęgnowaniem języka niemieckiego, wyrażając jednak nadzieję, że minister obrony krajowej Fejervary w sprawie tyczącej się języka węgierskiego przyłączy się do odnośnych postanowień większości komisji wojskowej. Hr. Apponyi zabrawszy głos oświadcza się przeciw ustawie i stawia rezolucję żądającą, aby rząd został wezwany do przedłożenia nowego projektu ustawy wojskowej, i do powzięcia inicjatywy w sposób stosowny dla zaprowadzenia reformy w systemie nauki wojskowej i na wypadek, jeżeliby to nie mogło być wykonanem do końca r. 1889, do zgodzenia się na czasowe przedłużenie prawomocności teraźniejszej ustawy wojskowej. Pos. Bausznern (Saksończyk) przemawiał za przyjęciem ustawy.

Berlin 12 stycznia. *Nordd. Allg Ztg.* dowiaduje się, że ks. Fryderyk Leopold pruski zaręczył się z ks. Ludwiką Szlezwigholsztyńską siostrą cesarzowej.

Londyn 12 stycznia. Według telegramu *Times*'a otrzymanego z Zanzibaru, Arabowie z końcem miesiąca października napędzili króla Ugandy, wymordowali chrześcian, zajmujących najwyższe stanowiska, na miejsce których postawili muzułmanów, spalili francuskie misje i zabili wielu krajowców, nawróconych na wiarę chrześcijańską. Arabowie ogłosili Ugandę jako muzułmańskie królestwo i zapowiadają wymordowanie wszystkich środkowo-afrykańskich misyj z zemsty za politykę angielską, skierowaną przeciw handlowi niewolnikami.

Sofja 12 stycznia. „Biuro Reutera" donosi, że członkowie synodu biskupi Szymon, Klement i Konstanty otrzymali od rządu rozkaz, aby wrócili do swoich dyecezyj.

Darmsztad 12 stycznia Półurzędowa *Darmstadter Ztg.* występuje przeciw wieściom podanym przez dzienniki, jakoby stosunki między w. ks. Hesskim a cesarzem niemieckim oziębiły się w ostatnich czasach. Dziennik ten zaprzecza również wiadomości o zamierzonych zaręczynach ks. Alicji hesskiej z rosyjskim następcą tronu.

Paryż 12 stycznia. Prezydent senatu Leroyer miał mowę, przyjętą nadzwyczaj przychylnie, w której między innemi powiedział, że jednogłośny prawie wybór swój na prezydenta uważa za dowód, że senat pragnie utrzymania swobody i porządku w prowadzeniu rozpraw, i że wobec oczekiwanych agitacyj, będzie musiał senat wystąpić przeciw nim z tą energją patrjotyczną, jaką okoliczności nakazują.

Paryż 12 stycznia. Na manifest Boulangera odpowiedziano plakatami z napisem: „Nie ma Sedanu!" Powiedziano tam, że manifest Boulangera jest apelem do tchórzostwa; Francja nie potrzebuje się obawiać drugiego Sedanu, życzeniem jej stanowczem jest utrzymać pokój — jest ona jednak dość silna, aby się obronić przeciw wszelkim napadom, które jej mogą kiedykolwiek grozić. Właśnie, ażeby uniknąć powtórnego Sedanu, chcemy — mówi plakat — wszystkich skarbów i środków użyć ku obronie i dla rozwoju dobrobytu kraju.

Przyjechali do Lwowa

12 stycznia 1889.

Hotel Żorża: Wł. Siemiginowski z Torskiego. E Milowicz z Wołynia. Dr. St. Stefanowicz z Bukowiny. St. hr. Stadnicki i St. Żarski z Krakowa.

Hotel Langa: B. Grek z Bursztyna. J. Mosiewicz z Chodowa. M. Sobelsohn, M. Vukovits, I. Lederer, B. Langer i M. Klipstein z Wiednia.

Z zbożowych targów.

12 stycznia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6·40—7 30	6 25—7.20	6 10—7.10	6·85—7.40
Żyto	5.50—5.7	5.10—5 85	5.10—5.50	4.70—5.15
Jęczmień	5.50—7.—	5.50—6 50	5.20—6.50	5.——6.75
Owies	5.50—6.—	5.25—5 85	5.16—5.75	5.——5.50
Groch	6 50 10.—	6 — 10 —	6.— 10.—	4.40 9.—
Wyka	5.25 5 7[illegible]	5 —— 5 60	5.——5.50	4.10—4,80
Rzepak	13.—13 60	12 80 13 40	12 70 13·40	10.—11.15
Lnianka	—.——.—	—.—— —	—.—	—.——.—
Konic. czerw.	50.—60 —	48 —59 —	48 — 50—	55.—48 —
Konic. białe	45.—56 —	45 — 56 —	45 —55.—	31.—85
Konic. szwed.	——.	—.—— —	—.——.—	—.— 20·30

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 12. grudnia godz. 1. min. 45

Akcje kredyt.	311·—	Węg. kolej półn. wschodn.	178·—
Alpiny	48 30	Wiedeńskie losy kom.	142·—
Kredyty węg.	312·—	Akcje tyton.	108·25
Anglobanki	124·60	Gal. obl. indem.	104·25
Uniony	221.—	Elbethale	199·50
Ludwiki	207·75	Länderbanki	226·25
Nordbahny	248 50	Renta zł. węg.	101·57
Lombardy	102 25	Bankvereiny	104·50
Losy tureckie	22 25	Renta węg. pap.	93 50
Staatsbahny	258 80	Ruble	$1·26^3/_4$
Czerniowieckie	219·75		

Usposobienie wzmocnione.

Lwów. Z Izdy handlowej 12 stycznia 1889

1. Akcje za sztukę

bez kuponu bieżącego bez dywidendy	płacą	żądają
Kolej galic Kar. Lud 200 zł m k	206 50	209 75
„ lwow.-czer jass. 200 zł w a	218 75	222 —
Banku hip galic. 200 zł w a	284 —	288 —
„ kredyt. galic. 200 zł w a.	— —	216 —
2 Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc w. a	99 90	101 —
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	103 15	104 15
Banku krajowego $4^1/_2$% w. a.	95 35	96 35
Tow kred galic. 5 „ „ „	102 —	103 —
„ „ „ 5 „ „ „	96 —	97 —
„ „ „ 4 „ „ „	102 —	103 —
„ „ „ 5 „ „ „	92 60	93 60
„ „ „ $4^1/_2$% „ „	97 30	98 30
„ „ „ $4^1/_2$ „ „	91 50	92 50
3 Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. d) 6% $3^1/_2$% w likw.	— —	57 50
„ „ „ „ d) 5% $2^1/_2$% „	— —	48 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103 75	104 85
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc w. a.	103 25	105 —
„ „ „ 1883 $4^1/_2$% „	94 —	95 —
5. Losy		
Losy miasta Krakowa	21 50	23 50
„ „ Stanisławowa	33 —	35 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.64	5.74
Dukat cesarski	5 67	5.77
Napoleondor	9.54	9.64
Półimperjał rosyjski	9 86	9 96
Rubel rosyjski srebrny	1·36	1·48
„ „ papierowy	$1·25^1/_2$	$1·27^1/_2$
100 marek niemieckich	59 —	60·—

Pociągi kolejowe.

podług zegaru lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA: o godz. 8 m. 50 rano poc. osob
„ 4 „ 8 po poł. „ kurj
„ 7 „ 15 wieczór „ mięs
„ 9 „ 28 „ „ osob

Z PODWOŁOCZYSK (na dworzec główny lwowski):
o godz. 3 m. 15 w nocy poc. mięs.
„ 2 „ 20 po poł. „ kurj.
„ 7 „ — wieczór „ mięs.

Z PODWOŁOCZYSK: (na dworzec Podzamcze):
o godz. 2 m. 38 w nocy poc. mięs.
„ 2 „ 8 po poł. „ kurj.
„ 6 „ 22 wieczór „ mięs.

ZE STRYJA o godz. 1 m. 35 w nocy poc. osob.
„ 8 „ 26 rano „ „
„ 8 „ 40 po poł. „ „

Z CZERNIOWIEC: o godz. 6 m. 40 rano poc. mięs..
„ 8 „ — wieczór „ posp.
„ 11 „ 6 „ „ mięs

Z BEŁZCA: o godz. 5 m. 58 po poł. poc. mięs

Odchodzą ze Lwowa:

DO KRAKOWA: o godz. 4 m. 20 rano poc. osob
„ 7 „ 20 rano „ „
„ 2 „ 28 po poł. „ kurj
„ 8 „ 30 wieczór „ osob

Do ZIMNEJ WODY-RUDNO:
o godz. 4 m. 4 po pop. poc. osob.

DO PODWOŁOCZYSK (z głównego dworca):
o godz. 9 m. 52 pr. poł. poc, mięs.
„ 4 „ 11 po poł. „ kurj.
„ 10 „ 35 wieczór „ mięs.

DO PODWOŁOCZYSK (z dworca Podzamcze:)
o godz. 10 m 23 przed poł. „ mięs.
„ 4 „ 22 po poł. „ kurj.
„ 11 „ 5 w nocy „ mięs.

DO CZERNIOWIEC:
„ 9 „ 20 przed poł. „ posp
„ 9 „ 50 przed poł. „ mięs.
„ 10 „ 8 wieczór „ mięs.

DO BEŁZCA: „ 7 „ 49 rano „ mięs.

DO STRYJA: „ 5 „ 20 rano „ osob.
„ 10 „ 35 przed poł. „ „
„ 8 „ 10 wieczór „

4)

OFIARA FATALIZMU.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montépin.

(Ciąg dalszy).

Kawiarnia ta literalnie natłoczoną była gośćmi; przy żadnym stole nie pozostało ani jednego wolnego miejsca. Większą część obiadujących składała się z oficerów wszelkich stopni, należących do korpusów kawalerji, piechoty, artylerji i marynarki.

Porucznik upewniwszy się, że kawiarnia całkowicie była zajętą i że nie mógł marzyć nawet o znalezieniu wakującego miejsca, postanowił poszukać szczęścia gdzie indziej. — W tym celu skierował się ku drzwiom, lecz jeden z garsonów kawiarni, podbiegł ku niemu i zatrzymał go mówiąc:

— Jeśli pan zechce chwilkę poczekać, znajdziemy wolne miejsce... Kapitan, który siedzi przy stole Nr. 8, kończy deser, zażądał już rachunku i cygara do cygara... — wkrótce odejdzie...

— To dobrze, — odpowiedział porucznik, — zaczekam...

III.

Jerzy i Marcel.

Jedna sześćdziesiąta część minuty żądanej przez garsona jeszcze nie upłynęła kiedy kapitan inżynierji, zajmujący część stołu Nr. 8, wstał, i zapiąwszy pendent swej szabli, opóścił salę restauracji.

Młody oficer z pośpiechem zajął miejsce opuszczone przez kapitana.

W takim tłoku o jakim staraliśmy się dać pojęcie, nie można było myśleć o posiadaniu całego stołu, choćby nie wiedzieć jak małego, wyłącznie dla siebie. Porucznik więc był zmuszony wcisnąć się pomiędzy dwóch panów, których łokcie stykały się z jego łokciami z obu stron w sposób dość niewygodny; — lecz czyż w przeddzień wojny, nie było właściwem krzyknąć wesoło: *A la guerre comme à la guerre!*...

Nie będziemy się zajmować sąsiadem z prawej strony, młodziutkim podporucznikiem szaserów, zaledwie wyszłym ze szkoły wojskowej, który wydając garsonowi rozkazy, starał się zgrubiać głos swój niemal dziecinny, w sposób bardzo zabawny.

Sąsiad zaś z lewej strony, przeciwnie, będzie dla nas przedmiotem specjalnej uwagi.

Był to piękny młodzian trzydziestoletni, ubrany z prostotą a zarazem elegancją, korzystnie podnoszącą jego postać wysmukłą i pełną wdzięku. Jego blond włosy z popielatym odcieniem, zaczesane w pukle według mody ówczesnej i jedwabista broda ułożona na kształt wachlarza, jasno wskazywały, że nie należał do armji. Na stole obok rękawiczek leżała cienka szpicruta z nerwu nosorożca, której złota gałka, przepyszne grawirowana, prawdziwym była klejnotem z powodu artystycznego wykończenia.

Młody ten człowiek, z wielkiem zajęciem przebiegał okiem szpalty dziennika *National*. Nie różnie wiedząc zdawało się go to zajmować, aniżeli potrawy stawiane przed nim kolejno przez garsona, których zaledwie dotykał.

— Panie — rzekł do niego porucznik smakujący z bardzo wątpliwem zadowolnieniem zmysłów, pierwsze łyżki, klasycznej zupy prowansalskiej zwanej *bouilla baisse*, — kiedy skończysz pan czytać dziennik, może zechcesz być tyle uprzejmym, aby mnie go pozwolić.

— Bardzo chętnie, mój panie, — odpowiedział blondyn, zatapiając się na nowo w czytaniu.

— Po kwadransie skończył czytać nareszcie, i liberalny dziennik przeszedł do rąk porucznika, który biorąc go, podziękował skinieniem głowy.

Młody człowiek o jasnych włosach, dał znak ręką.

Garson podbiegł i stanął przed stołem w pozycji znaku zapytania.

— Poproś do mnie pana Loustalot, rzekł młodzieniec.

Pan Loustalot, nie wielki pulchny człowieczek, o czerwonych świecących policzkach, ubrany poprawnie, we frak, czarne pantalony i biały krawat, był właścicielem restauracji.

Szybkość z jaką podbiegł i uniżony sposób w jaki zgiął kark do pokornego bardzo ukłonu, aż nadto były jasnym dowodem, że miał do czynienia z jednym ze znaczniejszych swych klientów.

— Oto jestem na rozkazy pana Jerzego... — rzekł słodkim głosem i tonem uległym. — Ośmielam się mieć nadzieję, że pan Jerzy nie uskarża się na usługę ani na smak jakiej potrawy?...

— Bynajmniej, Loustalocie.

— Wino Lamalgue zaledwie jest napoczęte... — czyżby przypadkiem pan Jerzy?...

Młody człowiek przerwał restauratorowi:

— Wino Lamalgue, jest wyborne, — jeśli mało go piłem to dla tego, że mało miałem pragnienia... — Nie o to mi chodzi Loustalocie...

— A o cóż więc panie Jerzy?

— Czy znasz ostatnie nowiny?

— Jakie nowiny, panie Jerzy?

— O ucieczce dziś rano...!

— Wiem tylko to co wszyscy wiedzą w mieście, to znaczy, że dotychczas nie ma nic nowego co do tej ucieczki...

— Jakto, czyż nie udało się złapać ani jednego z pięciu galerników?...

— Niestety nie!... a jednak przeszukano wszystkie zakąty, portu, warsztatów, arsenałów, — zrewidowano wszystkie podejrzane domy Tulonu i przedmieścia. Robiono obławy w okolicach.

— I nic?...

— Nic a nic! nawet najmniejszej wskazówki... Do licha! Loustalocie, to wcale nie wesoło, zwłaszcza dla tych, co teraz mieszkają w bastidach i willach okolicznych!

— A szczególniej dla pana panie Jerzy...

— Oh! ja nie mam się czego obawiać... wiadomo wszystkim, że mam ludzi przy sobie a dom mój jest prawdziwym arsenałem....

— To prawda! — nie dobrze by wyszedł ten coby ośmielił się pana zaczepić w pańskim domu, panie Jerzy!... Łotry z pewnością nie wyniesli by całych kości... he, he!

— Dlatego też nie obawiam się... — lecz mieszczanie mieszkający z żonami i dziećmi, spokojnie pędzący życie, — drobni właściciele, ci są w prawdziwem niebezpieczeństwie!...

— Cała żandarmerja jest na nogach.

Młody blondyn wzruszył ramionami.

— Żandarmerja! — zawołał. — Przybywa ona zawsze aby skonstatować zbrodnię, a nigdy aże by jej przeszkodzić! Nie jest to zresztą jej winą. — Nie może zgadnąć, że kradzież lub morderstwo ma być spełnione w tem lub innem miejscu.

— Doskonale wyrozumowane, panie Jerzy. — Pozwól pan jednak powiedzieć sobie, że mniej jest powodów do niepokojenia się, aniżeli zdaje się pan przypuszczać...

— Jakim sposobem?

— Powszechnie sądzą i takiem jest i moje własne przekonanie, że tych pięciu zbiegłych galerników nie ma ani w mieście, ani w okolicy...

— Gdzieżby więc się podzieli?

— Na pełnem morzu, w statku, który im dał schronienie i którego majtkowie niewątpliwie byli z nimi w porozumieniu.

— Być to może Loustalocie, ale pytam się ciebie, coby u djabła robili na pełnem morzu?

— Prawdopodobnie oczekują nocy, aby wylądować na jakiem odludnem miejscu brzegu, co najmniej o pięć lub sześć mil, stąd... W interesie ich leży, aby nie być natychmiast napowrót schwytanym, oddalić się od Tulonu jak tylko można najprędzej.

— Być może masz słuszność Loustalocie... — jesteś rozsądnym człowiekiem.

— Pan Jerzy pochlebia mi...

— Nie, na honor... — mówię to co myślę. — Pragnę abyś się nie mylił, — jeżeli ci bandyci zbiegli, aby więcej tu nie powrócić, lub przynajmniej powrócić w kajdanach na nogach i rękach, — szczęśliwej drogi!

— Pan Jerzy nie ma nic więcej mi do rozkazania?

— Nic więcej. — Ale, każ mi podać kawy i przyślij rachunek.

— Czy pan Jerzy powraca dziś wieczór do willi?

— Koniecznie. — Moi ludzie, których tam zostawiłem, słyszeli zapewne pięć alarmowych wystrzałów... — jeśliby m nie powrócił na noc, wyobrażaliby sobie, że zostałem zamordowany na drodze, a zresztą umieraliby ze strachu i na własny rachunek... A przytem mam w willi dość wielką liczbę przedmiotów pewnej wartości, nad któremi chcę sam czuwać.

— Ale przynajmniej pan Jerzy, nie pojedzie sam? Noc właśnie się zapada, — i rozsądek...

— Bądź spokojnym Loustalocie... mój kamerdyner Dominik towarzyszy mi. Jest to stary żołnierz, — zuch z którym nie łatwo by sobie poradzili...

Loustalot oddalił się, aby przysłać młodemu człowiekowi, którego jak słyszeliśmy nazywał panem Jerzym, kawę zażądaną, którą mu wkrótce przyniesiono w porcelanowej białej filiżance ze złotemi prążkami.

Porucznik zamiast czytać *National*, gniótł go w ręku z roztargnieniem, przysłuchując się z pewnem zainteresowaniem poprzedniej rozmowie.— Od kilku godzin o niczem innem nie słyszał jak tylko o zbiegłych galernikach, i obecność w tej okolicy tych pięciu szatanów urwanych z łańcucha, sprawiała mu wzruszającą ciekawość, podobną do tej jakiej doświadcza uważny widz przysłuchujący się pierwszym scenom porywającego dramatu, tajemnicza ekspozycja którego, obiecuje wiele rozmaitości i wzruszeń.

Być może zresztą, zainteresowanie się jakie obudzało w nim wszystko co się tyczyło ucieczki galerników, było rodzajem przeczucia; gdyż ta ucieczka — rzecz dziwna! — miała — jak to wkrótce zobaczymy — straszny wywrzeć wpływ, choć nie bezpośredni, na całe jego życie.

Obiad jego miał się ku końcowi; zawołał garsona i zapytał go:

— Czy nie wiesz czasem, gdziebym mógł wynająć konia?

— Wiem panie, bardzo dobrze... Maneż znajduje się o dwieście kroków stąd i można tam dostać wybornych koni na przejażdżkę...

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.